

JANE AUSTEN

WATSONOWIE

WYDAWNICTWO TOWER PRESS GDAŃSK 2001

Pierwszy zimowy bal w mieście D. w Surrey miał się odbyć we wtorek trzynastego października, i powszechnie sądzono, że będzie wyjątkowo udany. W zaufaniu przekazywano sobie z rąk do rąk długą listę ziemiańskich rodzin, które zapowiedziały swoje przybycie. Optymiści żywili nawet nadzieję, że pojawią się sami Osborne'owie.

Naturalną kolejną rzeczą Watsonowie otrzymali zaproszenie od Edwardsów. Edwardsowie byli dziećmi szczęścia: mieszkali w mieście i trzymali własny kryty powóz. Watsonowie mieszkali natomiast na oddalonej o jakieś trzy mile wsi, byli biedni i obywali się bez zamkniętego pojazdu. Mimo to zimą, gdy urządzano bale, Edwardsowie mieli zwyczaj co miesiąc zapraszać ich do siebie, podejmując obiadem i zatrzymując na noc.

Ponieważ pan Watson, odkąd umarła jego żona, czuł się niezdrów, ktoś musiał nieustannie mu towarzyszyć. A jako że w domu bawiły tym razem tylko dwie córki, z uprzejmości przyjaciół mogła skorzystać tylko jedna.

Panna Emma Watson dopiero ostatnio powróciła na łono rodziny od ciotki, której pieczy ją powierzono w dzieciństwie - miał to być więc jej pierwszy bal. Starsza siostra, której zachwyty nad balami nie osłabły ani trochę, mimo że bywała na nich już od dziesięciu lat, wzięła na siebie miły obowiązek odwiezienia Emmy i jej bagażu starą bryczką do D.

Gdy tylko obie usadowiły się w brudnym powozie, panna Watson jęła pouczać i przestrzegać niedoświadczoną siostrę.

- Ośmielę się powiedzieć, że będzie to doprawdy wspaniały bal. Zaproszono wielu oficerów, nie opędzisz się więc od tancerzy. Przekonasz się, że służąca pani Edwards chętnie ci we wszystkim pomoże. Gdybyś nie wiedziała, jak się ubrać, radziłabym ci zapytać o zdanie Mary Edwards, ma ona bowiem bardzo dobry gust. Jeśli pan Edwards nie przegra wszystkich pieniędzy w karty, będziesz mogła zostać na balu tak długo, jak tylko zechcesz, inaczej będzie zapewne nalegał na szybki powrót do domu. Mam nadzieję, że dobrze wypadniesz. Nie zdziwiłabym się, gdyby cię uznano za najładniejszą pannę na sali - nade wszystko dlatego, że będziesz kimś nowym. Może nawet Tom Musgrave zwróci na ciebie uwagę? Radziłabym ci jednak w żaden sposób go nie ośmielać. Interesuje się każdą nową dziewczyną, ale to okropny flirciarz, który niczego nie traktuje poważnie.

- Chyba kiedyś mi już o nim mówiłaś - odparła Emma. - Kim on jest?

- Młodym człowiekiem z dużym majątkiem, całkowicie niezależnym i wyjątkowo sympatycznym, ulubieńcom wszystkich, którzy go znają. Większość tutejszych panien jest albo była w nim zakochana. Sądzę, że jestem jedyną, która uszła z nie złamanym sercem, choć byłam pierwszą, na jaką zwrócił uwagę, kiedy przyjechał tu sześć lat temu. Traktował mnie doprawdy z wyjątkową atencją. Niektórzy powiadają nawet, że nigdy później nie

widzieli już, by okazywał jakiejś dziewczynie aż tyle sympatii, choć przecież zawsze zachowuje się uwodzicielsko.

- A jak to się stało, że akurat twoje serce pozostało zimne jak lód? - zapytała Emma z uśmiechem.

- Była po temu pewna przyczyna - odrzekła panna Watson pąsowiejąc. - Los nie obszedł się ze mną łaskawie, moja Emmo. Mam nadzieję, że ty będziesz miała więcej szczęścia.

- Wybacz mi, siostrze, jeśli niechcący sprawiłam ci przykrość.

- Kiedy poznałam Toma Musgrave'a - ciągnęła panna Watson, jak gdyby nie usłyszała jej słów - byłam nader mocno zajęta pewnym młodym człowiekiem imieniem Purvis. Był on ukochanym przyjacielem Roberta i spędzał mnóstwo czasu w naszym towarzystwie. Wszyscy sądzili, że skończy się to ślubem.

Wyznaniu temu towarzyszyło głębokie westchnienie, które Emma przyjęła w milczeniu. Po krótkiej przerwie siostra na nowo podjęła swą opowieść:

- Zapytasz naturalnie, czemu nie doszło do małżeństwa i jak to się stało, że Purvis poślubił inną kobietę, podczas gdy ja wciąż jestem panną... O to jednak musisz zapytać jego, a nie mnie. Jego albo Penelopę. Tak, Emmo, to ona kryła się za tym wszystkim. Penelopa jest gotowa posunąć się bardzo daleko, jeśli idzie o zdobycie męża. Zaufałam jej, a ona nastawiła mojego ukochanego przeciwko mnie, w nadziei, że zagarnie go dla siebie. Skończyło się na tym, że zaprzestał swoich wizyt i wkrótce ożenił się z kimś innym. Penelopa przyznała się do swego postępu, ja jednak nie umiałam wybaczyć jej zdrady. To, co zrobiła, zburzyło moje szczęście. Nigdy nie pokocham żadnego mężczyzny tak, jak kochałam Purvisa. Nie wydaje mi się więc, by rzeczą właściwą było wymieniać go jednym tchem z Tomem Musgrave'em.

- To, co powiedziałaś o Penelopie, jest doprawdy okropne - wyznała Emma. - Czy naprawdę siostra może zrobić coś takiego siostrze? Rywalizacja i zdrada! Pomędzy siostrami! Będę się bała zwierzyć jej z czegokolwiek. A jeśli wcale nie było tak, jak mówisz? Może tylko pozory świadczyły przeciwko niej...

- Nie znasz Penelopy. Nie ma rzeczy, której by nie zrobiła, żeby wyjść za mąż. I nie waha się mówić o tym wprost. Nie powierzaj jej żadnych swoich tajemnic. Niech mój przykład będzie dla ciebie ostrzeżeniem - nie ufaj jej! Ma na pewno swoje zalety, ale gdy w grę wchodzi jej własne korzyści, nie wie, co to wierność, honor i skrupuły. Z całego serca życzę jej, żeby dobrze wyszła za mąż, bardziej nawet pragnę tego dla niej niż dla siebie.

- „Niż dla siebie...” Tak właśnie przypuszczałam. Serce tak zranione jak twoje nie marzy o małżeństwie.

- Masz rację... Ale, jak wiesz, musimy wyjść za mąż. Jeśli chodzi o mnie, czuję się doskonale jako panna. Gdybym mogła zostać na zawsze młoda, odrobina towarzystwa i miły bal od czasu do czasu wystarczyłyby mi w zupełności. Ale ojciec nie może nam zapewnić godziwego utrzymania, a bardzo źle jest zestarzeć się, będąc biedną i wyśmiewaną. Straciłam Purvisa, to prawda, ale niewielu ludzi przecież poślubia swoją pierwszą miłość. Nie odrzucę oświadczyn mężczyzny tylko dlatego, że nie jest Purvisem. Nigdy jednak nie zdołam całkowicie wybaczyć Penelopie.

Emma skinęła głową na znak, że się z nią zgadza.

- Ona też ma swoje kłopoty - ciągnęła panna Watson. - Gorzko zawiodła się na Tomie Musgrave'ie. Gdy znudziłam mu się ja, zaczął się zalecać właśnie do niej. Penelopa bardzo go lubiła, ale on nigdy nie traktował jej poważnie i po jakimś czasie porzucił ją dla Margaret. Biedna Penelopa była bardzo nieszczęśliwa. Potem próbowała wydać się za mąż w Chichester. Nie wyjawiała nam, za kogo, przypuszczam jednak, że chodziło o starego, bogatego doktora Hardinga, wuja przyjaciółki, którą pojechała odwiedzić. Zadała sobie mnóstwo trudu i poświęciła temu wiele czasu, ale na razie bez rezultatu. Wyjeżdżając kilka dni temu, powiedziała, że wybiera się tam już po raz ostatni. Jak sądzę, nie miałaś pojęcia, jakie to sprawy wzywają ją ciągle do Chichester, ani co takiego skłoniło ją do wyjazdu ze Stanton akurat w chwili, kiedy ty powróciłaś do domu po tak wielu latach.

- Rzeczywiście, niczego nie podejrzewałam. Żałowałam tylko, że jej wyjazd do pani Shaw wypadł akurat w najmniej szczęśliwym dla mnie czasie. Miałam nadzieję zastać wszystkie moje siostry w domu, aby móc od razu z każdą z nich się zaprzyjaźnić.

- Podejrzewam, że doktor miał atak astmy i Penelopa właśnie z tego względu doń pospieszyła. Shawowie są całkowicie po jej stronie, przynajmniej tak mi się wydaje, bo ona sama nic na ten temat nie mówi. Powtarza tylko, że nie potrzebuje niczyich rad. Jest zdania, poniekąd słusznego, że gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść.

- Przykro mi z powodu jej kłopotów - stwierdziła Emma. - Nie podobają mi się jednak jej plany ani poglądy. Martwię się o nią. Ma chyba zbyt męskie i śmiałe usposobienie. Tak uparte dążenie do małżeństwa i narzucanie się mężczyźnie tylko dlatego, że pozwalają na to okoliczności, to rzeczy, które mnie szokują. Nie potrafię tego zrozumieć. Ubóstwo jest wielkim złem, ale dla wykształconej i wrażliwej kobiety nie powinno... nie może być złem największym! Wolałabym raczej być nauczycielką w szkole (a nie mogę wyobrazić sobie już niczego gorszego) niż poślubić mężczyznę, który mi się nie podoba.

- Wolałabym raczej robić wszystko inne niż być nauczycielką w szkole - wzdrygnęła się jej siostra. - W przeciwieństwie do ciebie, byłam w szkole, Emmo, i wiem, jakie życie się

tam wiedzie. Podobnie jak tobie, nie podoba mi się myśl o małżeństwie z niesympatycznym mężczyzną, ale sądzę, że mogłabym polubić jakiegoś dobrodusznego człowieka o godziwych dochodach. Ciotka wychowała cię pewnie jednak na osobę znacznie bardziej wybredną.

- Wcale nie jestem tego pewna. To, jak zostałam wychowana, musisz wyczytać z mojego zachowania, bo sama nie potrafię tego ocenić. Z czym mam porównać metody ciotki, skoro nigdy nie zetknęłam się z innymi?

- Mimo to po wielu rzeczach poznaję, że jesteś bardzo wybredna. Obserwowałam cię od chwili, kiedy przyjechałaś do domu, i obawiam się, że ten powrót nie wróży ci szczęścia. Penelopa będzie z ciebie okropnie drwić.

- To na pewno mnie nie uszczęśliwi. Jeśli wszakże mylę się w swoich opiniach, muszę je zmienić. Skoro nie przystają do mojej sytuacji, postaram się ich wyzbyć, wątpię jednak, by były śmieszne. Czy Penelopa lubi żartować?

- Tak. Ma zawsze doskonały humor i nigdy nie zważa na to, co mówi.

- Margaret jest od niej chyba subtelniejsza, prawda?

- Tak. Szczególnie w towarzystwie. Kiedy ktoś znajduje się obok, Margaret jest samą delikatnością i łagodnością. Ale w naszym gronie bywa nieco drażliwa i przewrotna. Biedactwo! Żywi głębokie przekonanie, że Tom Musgrave zakochał się w niej poważniej niż w kimkolwiek innym i cały czas oczekuje jego oświadczeń. Już po raz drugi w ciągu ostatniego roku wyjechała na miesiąc do Roberta i Jane po to, by sprowokować go swoją nieobecnością. Jestem jednak pewna, że się myli i że Tom nie pojedzie za nią do Croydon, tak jak nie uczynił tego w marcu. Tom nigdy się nie ożeni, chyba że mógłby poślubić kogoś naprawdę wyjątkowego. Pannę Osborne na przykład...

- Twoja opowieść o Tomie Musgrave'ie sprawiła, że nie mam zbytnej ochoty go poznać, Elżbieto.

- Obawiasz się go. I wcale ci się nie dziwię.

- Nie, to nie to... Nie lubię go i pogardzam nim.

- Nie lubić i pogardzać Tomem Musgrave'em! Nie, to ci się nigdy nie uda. Założę się, że będziesz zachwycona, jeśli zwróci na ciebie uwagę. Mam nadzieję, że z tobą zatańczy. Właściwie jestem pewna, że to uczyni - chyba że Osborne'owie przybędą na bal w zbyt licznym towarzystwie. W takim wypadku nie będzie zwracał już uwagi na nikogo innego.

- Hm, wydaje się, że ma wyjątkowo ujmujący sposób bycia! - stwierdziła ironicznie Emma. - Cóż, zobaczymy, czy ja i porywający pan Tom Musgrave przypadniemy sobie do gustu. Sądzę, że rozpoznam go, gdy tylko wejdę do sali balowej. Musi przecież mieć swój urok choć trochę wypisany na twarzy.

- Zapewniam cię, że nie znajdziesz go na sali. Wyruszycie na bal wcześniej, żeby pani Edwards mogła zająć dobre miejsce przy kominku, on natomiast pojawia się zawsze bardzo późno. Jeśli zaś Osborne'owie zapowiedzą swój przyjazd, będzie czekał na nich na podjeździe i wejdzie do środka dopiero w ich towarzystwie. Powinam dziś wieczór czuwać nad tobą, Emmo. Gdyby tylko tata dobrze się czuł! Podałabym mu herbatę, przebrała się raz dwa i James zawiózłby mnie do miasta. Dołączyłabym do ciebie, nim rozpoczęłyby się tańce.

- Co takiego? Odważyłabyś się jechać tą bryczką późnym wieczorem?

- Naturalnie. Widzisz, mówiłam ci, że jesteś bardzo wybredna. Oto właśnie przykład. Przez chwilę Emma nie odpowiadała.

- Żałuję, Elżbieto - oświadczyła w końcu - że zapowiedziałas moje przybycie na ten bal. Wolałabym, żebyś to ty się nań udała zamiast mnie. Tobie sprawiłby on o wiele większą przyjemność. Jestem tu obca - nie znam nikogo prócz Edwardsów - wątpię więc, bym się dobrze bawiła. Ty zaś, otoczona znajomymi, byłabyś na pewno zachwycona... Ale przecież nie jest jeszcze za późno na zmianę! Zdawkowe przeprosiny z pewnością Edwardsom wystarczą, szczególnie, że twoje towarzystwo ucieszy ich znacznie bardziej niż moje. Ja sama zaś z przyjemnością wrócę do ojca. I nie bój się: poradzę sobie z tym starym konikiem w drodze do domu. Jeśli zaś chodzi o twój strój, znajdę jakiś sposób, by ci go przysłać.

- Chyba nie sądzisz, najdroższa Emmo - zawołała wzruszona Elżbieta - że przystałabym na coś podobnego? Za nic w świecie! Ale nigdy nie zapomnę ci wspaniałomyślności, z jaką to zaproponowałaś. Musisz mieć zaiste dobre serce. Nigdy nie spotkało mnie nic podobnego! Byłabyś gotowa zrezygnować z balu po to, żebym ja mogła na niego pójść! Wierz mi, Emmo, nie jestem taką egoistką, by się na to zgodzić. Nie! Choć mam od ciebie dziewięć lat więcej, nie odebrałabym ci możliwości pokazania się w towarzystwie. Jesteś bardzo piękna i byłoby niesprawiedliwe pozbawiać cię tej szansy znalezienia szczęścia, jaką wszystkie otrzymałyśmy. Nie, Emmo, to nie ty pozostaniesz w domu tej zimy. Jestem pewna, że sama mając dziewiętnaście lat, nigdy nie wybaczyłabym komuś, kto uniemożliwiłby mi pójście na bal.

Emma podziękowała jej za te słowa i przez kilka minut obie siostry jechały w milczeniu. Pierwsza przerwała je Elżbieta.

- Zwróć uwagę, z kim będzie tańczyć Mary Edwards - poprosiła siostrę.

- Postaram się zapamiętać jej partnerów - obiecała Emma - ale nie wiem, czy zdołam. Wiesz przecież, że wszyscy oni będą mi obcy.

- Zobacz tylko, czy zatańczy więcej niż raz z kapitanem Hunterem. Mam co do tego poważne obawy. Nie, żeby jej ojciec i matka lubili oficerów, ale jeśli będzie go faworyzować, biedny Sam nie ma już szans. A obiecałam napisać mu słówko o tym, z kim tańczyła.

- Czy Sam zaleca się do panny Edwards?

- Czyżbyś o tym nie wiedziała?

- A skąd mogłam wiedzieć? Jakim sposobem mogłam w Shropshire usłyszeć o tym, co dzieje się w Surrey? Nie sposób zaś poznać takie niuanse podczas rzadkich spotkań, do jakich w ciągu ostatnich czternastu lat miałyśmy okazję.

- Mimo to dziwię się, że nigdy nie wspomniałam ci o tym w liście. To prawda, że odkąd wróciłaś do domu, byłam tak zajęta naszym biednym ojcem i wielkim praniem, że nie miałam ani chwili, by ci o czymkolwiek opowiedzieć - ale też zakładałam, że o wszystkim już wiesz. Owszem, Sam jest w pannie Edwards od dwóch lat głęboko zakochany, choć, ku swemu wielkiemu rozczarowaniu, nie zawsze udaje mu się przyjeżdżać na nasze bale. Niestety pan Curtis rzadko może się bez niego obyć. Teraz też czas w Guildford upływa pod znakiem chorób.

- Czy sądzisz, że panna Edwards jest naszemu bratu przychylna?

- Obawiam się, że nie. Rozumiesz, to jedynaczka, która dostanie w posagu co najmniej dziesięć tysięcy funtów.

- Co nie znaczy, że nie może lubić Sama.

- Och, nie! Edwardsowie mierzą wyżej. Jej ojciec i matka nigdy by się na to nie zgodzili. Wiesz przecież, że Sam jest tylko lekarzem. Choć czasami wydaje mi się, że ona go lubi. Ale Mary Edwards jest raczej sztywna i nieprzystępna, nie zawsze więc wiem, co myśli.

- Skoro Sam nie jest pewien uczuć tej damy, szkoda, że w ogóle zaprzętał sobie nią głowę.

- Młodzi mężczyźni muszą sobie kimś zaprzętać głowę - odparła Elżbieta. - I czemuż Sam nie miałby mieć tyle samo szczęścia, co Robert, któremu dostała się nie tylko dobra żona, ale także sześć tysięcy funtów posagu?

- Nie wolno oczekiwać, że każdemu z nas z osobna dopisze szczęście - zauważyła Emma.

- Szczęście jednego członka rodziny jest szczęściem wszystkich.

- Moje z pewnością wcale jeszcze do mnie nie przyszło - odrzekła Elżbieta, ponownie wzdychając na wspomnienie Purvisa. - Jak dotąd prześladował mnie pech. A i tobie niewiele wróżę dobrego, skoro nasza ciotka tak głupio wyszła ponownie za mąż. No cóż, mimo to będziesz miała przynajmniej udany bal. Za następnym zakrętem zobaczymy rogatki, a za

żywoplotem widać już kościelną wieżę. Tuż obok jest Biały Jeleń. Nie mogę doczekać się chwili, kiedy się dowiem, co sądzisz o Tomie Musgrave'ie.

Były to ostatnie wypowiedziane przez pannę Watson słowa, siostry minęły bowiem właśnie roгатkę i natychmiast otoczył je zgiełk miasta, który uniemożliwił dalszą konwersację. Stara kobyła człapała ociężale; nie trzeba było nawet dotykać lejców, by obrała właściwy zakręt. Raz się tylko pomyliła, próbując stanąć przed pracownią modystki, ale po chwili ruszyła ku drzwiom Edwardsów. Pan Edwards mieszkał w najlepszym domu przy najlepszej w mieście ulicy i mógł żartować z pana Tomlinsona, bankiera, że jego nowo wybudowana na krańcach miasta rezydencja z zagajnikiem i kolistym podjazdem znajduje się już na wsi. Dom pana Edwardsa był wyższy niż większość budynków w sąsiedztwie i miał po obu stronach drzwi po dwa okna. Okien strzegły węgary i łańcuchy, do drzwi zaś prowadziły kamienne schodki.

- Oto jesteśmy na miejscu - powiedziała Elżbieta, kiedy powóz stanął. - Dojechałyśmy szczęśliwie, co - według zegara na rynku - zabrało nam tylko trzydzieści pięć minut. Dla mnie to duże osiągnięcie, choć Penelopa nie uznałaby tego za żaden rekord. Czyż miasto nie jest piękne? Edwardsowie mają, jak widzisz, wspaniały dom i żyją naprawdę na wysokiej stopie. Zapewniam cię, że drzwi otworzy nam człowiek w liberii i z upudrowanymi włosami. Emma widziała dotąd Edwardsów tylko raz, pewnego ranka w Stanton - poza tym byli jej zupełnie obcy. Choć więc z góry cieszyła się na czekające ją wieczorem rozrywki, czuła się nieco zakłopotana na myśl o wszystkim, co miało je poprzedzać. Rozmowa z Elżbietą także pozostawiła po sobie niemiłe uczucie. Ze względu na własną rodzinę Emma z niechęcią myślała o konieczności zbliżenia się do tak słabo znanych jej ludzi.

W zachowaniu pani i panny Edwards również nie było nic, co natychmiast zmieniłoby jej zapatrywania. Matka rodziny, choć bardzo jej przyjazna, zachowywała się niezwykle ceremonialnie i z rezerwą, córka zaś - dystygowana dwudziestodwuletnia dziewczyna w papilotach - w sposób naturalny przejmowała postawę rodzicielki. Ponieważ Elżbieta musiała pospieszyć z powrotem do domu, Emma wkrótce została z paniami Edwards sam na sam i szybko wyrobiła sobie o nich zdanie, jako że wyjątkowo rozwlekłe uwagi na temat wieczornego balu okazały się jedynymi, którymi w ciągu półgodzinnego oczekiwania na pojawienie się pana domu przerywano milczenie.

Pan Edwards miał, dzięki Bogu, usposobienie miłsze od swoich dam. Wróciwszy z przechadzki chętnie opowiadał o wszystkim, co mogło zainteresować domowników.

- Przynoszę ci dobrą nowinę, Mary - zwrócił się do córki po wylewnym powitaniu Emmy.

- Osborne'owie z całą pewnością przybędą na dzisiejszy bal. W Białym Jeleniu zamówiono do Osborne Castle na dziewięć koni do dwóch powozów.

- Bardzo mnie to cieszy - oświadczyła pani Edwards - gdyż ich przybycie pogłębia zaufanie, jakie ludzie z towarzystwa żywią dla naszych przedsięwzięć. Jeśli rozejdzie się wieść, że Osborne'owie byli na pierwszym balu, skłoni to wiele osób do przybycia na drugi. Choć szczerze mówiąc, ci arystokraci wcale nie zasługują na zaproszenie, bo tak naprawdę ani trochę nie zależy im na zabawie - jak zwykle wszak przyjadą bardzo późno, a odjadą jako pierwsi... Ale obecność wielkich ludzi zawsze ma swój urok.

Pan Edwards zrelacjonował nawet najdrobniejsze nowiny zasłyszane podczas porannego spaceru i rodzina jeła rozmawiać z nieco większym ożywieniem. Trwało to do chwili, kiedy - zdaniem pani Edwards - nadszedł czas, by się ubierać, i młode damy poproszono grzecznie, ażeby nie traciły dłużej czasu. Emmie przydzielono wygodny apartament i gdy tylko dobre wychowanie pani Edwards pozwoliło jej zostawić gościa samemu sobie, dziewczyna oddała się miłemu zajęciu szykowania stroju. Dopiero teraz po raz pierwszy odczuła błogą radość na myśl o balu.

Dziewczęta ubierały się razem, dzięki czemu - co było nieuniknione - lepiej się poznały. W ten sposób Emma odkryła, że panna Edwards jest rozsądna, skromna i bezpretensjonalna, oraz że szczerze pragnie być uprzejma. Kiedy więc wróciły do salonu - gdzie pani Edwards siedziała godnie, odziana w nowy kapelusz oraz jedną z dwóch aksamitnych sukien, jakie sprawiła sobie na zimę - obie panny zachowywały się już wobec siebie swobodniej i wymieniały naturalniejsze niż dotąd uśmiechy.

Ich stroje poddano natychmiast uważnym oględzinom. Pani Edwards, która uważała się za osobę zbyt staromodną, by aprobować jakąkolwiek nowoczesną ekstrawagancję, choćby nawet bardzo rozpowszechnioną, wyraziła - mimo zachwyty, w jaki wprawił ją widok córki - jedynie zdawkowe uznanie. Pan Edwards, nie mniej zadowolony z wyglądu Mary, z dobroduszną galanterią skomplementował także strój Emmy. Dyskusja nad sukniami poprowadziła ku mniej oficjalnym tematom i panna Edwards nieśmiało zapytała Emmę, czy mówiono jej już kiedyś, że jest bardzo podobna do swego młodszego brata. Emmie zdawało się, że dostrzegła lekki rumieniec, jaki towarzyszył tym słowom. Jeszcze bardziej podejrzanym wydał się jej jednak sposób, w jaki pan Edwards podjął ten temat.

- Moim zdaniem, nie powiedziałaś pannie Emmie zbyt wielkiego komplementu, Mary - zauważył. - Pan Sam Watson to bardzo miły młodzieniec i bez wątpienia znakomity lekarz, ale jego cera jest zbyt często wystawiana na wszelką niepogodę, tak więc podobieństwo do niego trudno uważać za rzecz pochlebną.

Zmieszana Mary przeprosiła za swój nietakt.

- Nie miałam na myśli żadnego wyraźnego podobieństwa, bo trudno porównać ze sobą dwa tak różne typy urody. To mogło być tylko wrażenie, jakie odniosłam, patrząc na twoją twarz, Emmo. Cereę, a nawet rysy, macie rzeczywiście zupełnie inne.

- Nie wiem nic o urodzie mojego brata, jako że nie widziałam go od chwili, gdy miał siedem lat. Ale mój ojciec uważa, że jesteśmy do siebie podobni.

- Cały pan Watson! - zawołał pan Edwards. - Doprawdy zdumiewasz mnie, panienko. Wierzą mi, że trudno o mniej do siebie podobne rodzeństwo niż wy. Oczy twojego brata są niebieskie, twoje zaś piwne. No i ma on, w przeciwieństwie do ciebie, podłużną twarz oraz szerokie usta. Moja droga - zwrócił się do żony - czy dostrzegasz tu choćby najmniejsze podobieństwo?

- Nic, nawet najmniejszego - odparła pani Edwards. - Panna Emma Watson przypomina mi ogromnie swą najstarszą siostrę, chwilami wygląda też nieco podobnie do panny Penelopy, a raz czy dwa przywiodła mi również na myśl pana Roberta, ale nie spostrzegłam najlżejszego podobieństwa do pana Samuela.

- Ja też widzę podobieństwo między nią a panną Watson - zgodził się pan Edwards. - I to duże! Ale do nikogo innego. Nie sądzę, by prócz najstarszej siostry przypominała kogokolwiek z rodziny, i jestem przekonany, że ona i Sam całkowicie się od siebie różnią.

Rozstrzygnąwszy w ten sposób kwestię, wszyscy udali się na kolację.

- Pani ojciec, panno Emmo, jest jednym z moich najdawniejszych przyjaciół - powiedział pan Edwards, nalewając gościowi wina, kiedy rodzina zasiadła wokół kominka do deseru. - Musimy wypić toast za jego zdrowie. Proszę mi wierzyć, że niedomagania, które zrobiły zeń inwalidę, napawają mnie wielką troską. Nie znałem nikogo, kto bardziej lubiłby zagrać sobie w towarzystwie w karty. I niewiele osób potrafiło zrobić robra w lepszym stylu. Po tysiącokroć żałuję, że został pozbawiony tej przyjemności. Mamy teraz cichy, mały klub wista i trzy razy w tygodniu spotykamy się w Białym Jeleniu. Jakże pani ojciec by się cieszył, mogąc bywać tam z nami, gdyby pozwalało mu na to zdrowie.

- Ośmielę się przyznać panu rację, sir - potwierdziła Emma.

- Ja także żałuję z całego serca, że nie może tam przychodzić.

- Twój klub byłby odpowiedniejszy dla inwalidy, gdyby spotkania w nim nie przeciągały się do tak późna - orzekła pani Edwards.

Była to rzecz, na którą już od dawna stale narzekała.

- Do jakiego „późna”? O czym ty mówisz? - zawołał jej mąż ze szczerym rozbawieniem.

- Zawsze jesteśmy w domu przed północą. W Osborne Castle wyśmialiby cię, słysząc, że nazywasz tę porę późną - oni tam o północy wstają dopiero od kolacji.

- Nie ma z kogo brać przykładu - odrzekła spokojnie dama.

- Osborne'owie nie mogą być dla nas wzorem. Lepiej, żebyście spotykali się codziennie i kończyli grę dwie godziny wcześniej.

Jakkolwiek temat ten podejmowano w rodzinie Edwardsów bardzo często, oboje małżonkowie byli na tyle mądrzy, by nie przeciągać go nad miarę. Teraz też pan Edwards zwrócił się ku innym sprawom. Wystarczająco długo wiódł już bezczynne miejskie życie, by zaczął go bawić oddawanie się niewinnym plotkom.

- Wydaje mi się, panno Emmo - powiedział, pragnąc dowiedzieć się o swym młodym gościu więcej niż słyszał dotąd - że bardzo dobrze pamiętam pani ciotkę. Jestem całkiem pewien, że tańczyłem z nią przed trzydziestu laty w starych salach balowych w Bath, na rok przed moim ślubem. Była bardzo piękną kobietą, ale przypuszczam, że tak jak inni ludzie, zestarzała się nieco od tego czasu. Mam nadzieję, że jest szczęśliwa w swoim drugim małżeństwie?

- Również mam taką nadzieję, sir - odparła Emma z lekkim niepokojem.

- Pan Turner nie umarł zbyt dawno temu, jak mi się zdaje?

- Minęły od tej chwili prawie dwa lata.

- Zapomniałem, jak się pani ciotka teraz nazywa?

- O'Brien.

- Ach, bo to Irlandczyk! Teraz sobie przypominam. I wyjechała, żeby osiąść w Irlandii. Nie dziwię się, że nie chciała pani udać się razem z nią do tego kraju, panno Emmo. Ale rozstanie z panią musiało być dla niej bardzo bolesne! Traktowała panią przecież jak własne dziecko.

- Nie okazałam się tak niewdzięczna, sir - odrzekła ze wzruszeniem Emma - bym nie chciała towarzyszyć jej, dokądkolwiek by się udawała. Zresztą nie mnie to nie odpowiadało - to kapitan O'Brien nie chciał, żebym z nimi pojechała.

- Kapitan! - prychnęła pani Edwards. - Ten dżentelmen służy wobec tego w armii, czy tak?

- Tak, proszę pani.

- Oho! Nikt tak nie umie podbić serca damy, czy to młodej, czy starej, jak oficerowie - powiedział pan Edwards. - Nie można oprzeć się szarfie, moja droga.

- Mam nadzieję, że jednak można - odparła ponuro pani Edwards, rzucając przelotne spojrzenie córce. Emma także zdążyła zerknąć na nią na tyle szybko, by ujrzeć, że policzki

panny Edwards pokrywają się rumieńcem. Przypomniała sobie, co Elżbieta mówiła o kapitanie Hunterze, i zastanawiała się, czy cieszy się on większymi względami Mary niż jej brat.

- Starsze wiekiem damy powinny ostrożniej dokonywać wyboru drugiego męża - oświadczył pan Edwards.

- Ostrożności czy dyskrecji nie powinno się zalecać wyłącznie starszym damom ani ograniczać ich do drugiego małżeństwa - zauważyła jego żona. - Jest równie potrzebna młodym dziewczętom, wychodzącym za mąż po raz pierwszy.

- A nawet jeszcze bardziej - zgodził się z nią mąż - bo młode kobiety prawdopodobnie dłużej będą odczuwać skutki swej decyzji. Jeśli stara dama popełni głupstwo, natura i tak sprawi, że nie będzie z tego powodu cierpieć przez tak wiele lat jak młoda.

Emma otarła dłonią oczy i pani Edwards, widząc ten gest, zmieniła temat na inny, mniej dla wszystkich przykry.

Nie mającym nic do roboty - prócz oczekiwania godziny wyjścia na bal - młodym damom popołudnie dłużyło się niemiłosiernie. I choć panna Edwards skarżyła się na zbyt wczesną porę, o jakiej jej matka zdecydowała się opuścić dom, wyczekiwano tej godziny z utęsknieniem. Wniesienie o siódmej herbaty przyjęto z niejaką ulgą. Szczęśliwie też państwo Edwardsowie zawsze wypijali dodatkową filiżankę i zjadali dodatkową bułeczkę, jeśli się spodziewali, że do późna zabawią poza domem, tak więc ceremonia przeciągnęła się niemal do chwili wyjścia. Nieco przed ósmą usłyszano przejeżdżający ulicą powóz Tomlinsonów, co zawsze było dla pani Edwards sygnałem, że czas wyruszać. W ciągu kilku minut całe towarzystwo przeniosło się tedy z cichego, ciepłego i przytulnego salonu do zatłoczonego, wypełnionego wrzawą i przeciągami obszernego holu hotelowego.

Pani Edwards, dbając troskliwie o własną suknię, z jeszcze większą troską zadbała o właściwe osłonięcie ramion i gardeł swych młodych podopiecznych. Z tego też powodu od razu poprowadziła je szerokimi schodami na górę, choć nie słyhać było jeszcze żadnych odgłosów balu - prócz mile pieszczących uszy pierwszych dźwięków skrzypiec. Panna Edwards, która ośmieliła się z niepokojem dopytywać, czy wiele osób już przyjechało, została przez kelnera poinformowana, że - tak jak się tego spodziewała - „jedynie rodzina pana Tomlinsona jest już na sali”. Przechodząc krótką galeryjką, która wiodła ku mieniącej się światłami sali balowej, Edwardsowie natknęli się na młodego człowieka w codziennym ubraniu i długich butach. Stał w drzwiach pokoju wyraźnie czekając, aż się zbliżą.

- Ach, pani Edwards, jakże się pani miewa? Witam, panno Edwards! - zawołał swobodnie. - Widzę, że jak zwykle przybywacie na czas. Właśnie zapalono świece.

- Jak pan wie, panie Musgrave, lubię zająć sobie dobre miejsce przy kominku - odrzekła pani Edwards.

- Właśnie idę się przebrać - oznajmił młodzieniec. - Czekam tylko na mojego niemądrego lokaja. - Będziemy mieć wspaniały bal, przyjadą nawet Osborne'owie. Możecie mi państwo wierzyć w to, co mówię, gdyż nie dalej jak dziś rano osobiście rozmawiałem z lordem Osborne'em.

Towarzystwo ruszyło dalej. Ałasowa suknia pani Edwards omiotła czystą posadzkę sali balowej, kiedy jej właścicielka sunęła ku znajdującemu się w przeciwległym końcu komnaty kominkowi. Siedziała przy nim na razie tylko jedna rodzina. Kilku oficerów przechadzało się wspólnie, zaglądając co rusz do przyległego do sali pokoju, przeznaczonego do gry w karty. Powitanie z bliskimi sąsiadami wypadło nad wyraz sztywno, kiedy zaś wszyscy na powrót usiedli na swoich miejscach, Emma zapytała szeptem pannę Edwards:

- Ten dżentelmen, którego minęliśmy w przejściu, to pan Musgrave, czyż nie? Słyszałam, że jest niezwykle miły.

- Tak... - odrzekła z wahaniem Mary Edwards. - Wiele osób bardzo go lubi, ale my nie znamy go zbyt blisko.

- Jest również bogaty, prawda?

- Ma dochód wysokości ośmuset czy dziewięciuset funtów rocznie, jak sędzę. Wypłacano mu go już wtedy, gdy był bardzo młody, i moi rodzice twierdzą, że to raczej go zmanierowało. Pan Musgrave nie należy do ich ulubieńców...

Chłód i pustka sali oraz pełne powagi zachowanie małej grupki pań poczęły powoli znikać. Dał się słyszeć ożywczy turkot innych powozów, stale przybywało też dostojnych matron oraz pięknie ubranych dziewcząt. Co pewien czas jakiś świeżo przybyły dżentelmen, nie dość zakochany, by trwać przy wybrance serca, umykał do pokoju gry. Wśród coraz liczniejszych oficerów znalazł się jeden, który z *empressement* podszedł do panny Edwards.

- Jestem kapitan Hunter - przedstawił się śmiało towarzyszącym jej osobom. Emma, która uważnie obserwowała twarz Mary, spostrzegła w owej chwili, że dziewczyna wygląda na zaniepokojoną, ale pojawienie się młodzieńca bynajmniej nie jest jej niemiłe. Słyszac zaś, jak oficer rezerwuje dla siebie dwa pierwsze tańce, uznała, że jej brat Sam nie powinien już żywić żadnych nadziei.

W tym samym czasie samą Emmę także obserwowano - i podziwiano. Nowa twarz - i to w dodatku tak piękna - nie mogła pozostać nie zauważona. Jej imię przekazywano sobie z ust do ust i gdy tylko orkiestrze dano znak, by zaczęła grać - co przypomniało młodym mężczyznom o ich obowiązkach i sprawiło, że gromadnie ruszyli na środek sali - Emma też

została poproszona do tańca przez oficera, którego przedstawił jej kapitan Hunter. Panna Watson była średniego wzrostu, dobrze zbudowana i pulchna, jej buzia zdradzała zdrowie i energię. Miała ciemną, ale czystą cerę, gładką i lśniącą, która wraz z żywymi oczyma, słodkim uśmiechem i szczerym spojrzeniem czyniła ją bardzo piękną. Przy bliższym poznaniu uroda ta stawała się jeszcze wyrazistsza.

Nie mając powodów do niezadowolenia ze swego tancerza, panna Watson uznała, że wieczór zaczął się bardzo miło. Jej uczucia doskonale pokrywały się z opinią innych gości, którzy też uważali, że bal należy do niezwykle udanych.

Jeszcze nie przebrzmiały dwa pierwsze tańce, kiedy znów dał się słyszeć turkot powozów i rozległy się szepty: „Osborne’owie przyjechali, Osborne’owie przyjechali”. Po kilku minutach niezwykłego zamieszania na zewnątrz i czujnej ciekawości wewnątrz szacowne towarzystwo - poprzedzane przez właściciela hotelu, usiłującego otwierać nigdy nie zamykane drzwi - wkroczyło do środka. Składało się ono z lady Osborne, jej syna lorda Osborne’a, córki panny Osborne, jej przyjaciółki panny Carr, pana Howarda, niegdyś gubernera lorda Osborne’a, a obecnie pastora parafii, w której znajdował się zamek, jego mieszkającej z nim, owdowiałej siostry pani Blake oraz jej sympatycznego dziesięcioletniego synka. No i naturalnie pana Toma Musgrave’a, który prawdopodobnie, zamknięty w swoim pokoju przez ostatnie pół godziny, nasłuchiwał z niecierpliwością turkotu powozów. Wszedłszy na salę, przybyli zatrzymali się, by się przywitać ze znajomymi. Stali niemal za plecami Emmy, która usłyszała dzięki temu, jak lady Osborne mówi, iż przybyli tak wcześnie ze względu na przepadającego za tańcem synka pani Blake. Emma przyjrzała się im wszystkim, kiedy wchodzili, najuważniej i z największym zainteresowaniem obrzucając wzrokiem Toma Musgrave’a. Był on z pewnością miłym i bardzo przystojnym młodzieńcem. Spośród kobiet najlepsze wrażenie robiła natomiast lady Osborne. Choć zbliżała się już do pięćdziesiątki, wciąż była bardzo piękna, a jej zachowanie cechowała niezwykła, właściwa tylko arystokratom godność.

Lord Osborne był bardzo przystojnym młodym człowiekiem, ale bił od niego chłód i obojętność, a kto wie, czy nawet nie skępowanie. Wskazywały one wyraźnie, że sala balowa nie jest miejscem, gdzie czuje się w swoim żywiole. W rzeczywistości przybył jedynie dlatego, że uważał, iż przypodoba się w ten sposób mieszkańcom swego okręgu wyborczego. Towarzystwo kobiet tak naprawdę wcale go nie cieszyło, nigdy też nie tańczył. Pan Howard był natomiast sympatycznie wyglądającym dżentelmenem, liczącym sobie nieco powyżej trzydziestu lat.

Kiedy skończyły się oba tańce, Emma - sama nie wiedząc jak - znalazła się niespodziewanie tuż obok Osborne'ów. Jej uwagę zwróciła natychmiast sympatyczna twarzyczka i ożywione gesty małego chłopca, który stojąc przed matką dopytywał się, kiedy będzie mógł zatańczyć.

- Nie dziwiłaby się pani tak niecierpliwości Charlesa - powiedziała do jakiejś stojącej nieopodal damy pani Blake, energiczna, ładna, niewysoka kobieta około trzydziestu pięciu lat - gdyby wiedziała pani, co za partnerkę będzie miał dziś wieczorem. Panna Osborne była tak miła, że obiecała zatańczyć z nim dwa pierwsze tańce.

- Och, tak! Umówiliśmy się co do tego - zawołał chłopiec - i zamierzamy pokonać w tańcu wszystkie inne pary.

Na prawo od Emmy stały otoczone grupką młodych mężczyzn panny Osborne i Carr; wszyscy byli pochłonięci żywą rozmową. Wkrótce panna Watson spostrzegła, że najenergiczniejszy z oficerów podszedł do orkiestry, by zamówić taniec, panna Osborne zaś minęła ją, spiesząc do oczekującego jej małego partnera.

- Daruj mi, mój drogi - powiedziała, ale mam zamiar zatańczyć oba te tańce z pułkownikiem Baresfordem. Wiem, że mi wybaczysz. Obiecuję zatańczyć z tobą po herbacie. Nie czekając na odpowiedź, obróciła się na powrót ku pannie Carr, po czym, prowadzona przez pułkownika Baresforda, stanęła na czele gotujących się do tańca par. Jeśli twarz biednego chłopca wydała się Emmie interesująca w chwili, kiedy czuł się on uszczęśliwiony, jeszcze ciekawszą znalazła ją teraz, gdy dokonała się na niej gwałtowna przemiana. Z poczerwieniałymi policzkami, drżącymi ustami i wbitym w podłogę wzrokiem wydał się wprost uosobieniem rozczarowania. Jego matka przeżywała własne upokorzenie, próbowała jednak złagodzić zawód syna, przypominając mu o drugiej obietnicy panny Osborne. Jednak, mimo że chłopiec dzielnie zaprzeczał, jakoby doznał rozczarowania, i powtarzał, że wcale mu na tych tańcach nie zależało, malujące się na jego twarzy poruszenie dobitnie świadczyło o czymś wręcz przeciwnym.

Emma nigdy nie myślała nad niczym zbyt długo ani nie kierowała się rozważą - jedynie czuła i działała.

- Będę bardzo szczęśliwa, mogąc zatańczyć z panem, sir, o ile tylko pan zechce - powiedziała z wcale nie udawaną wesołością, wyciągając ręce. Chłopiec w jednej chwili odzyskał cały poprzedni humor.

- Dziękuję pani - powiedział szczerze i prosto, po czym spojrzawszy radośnie na matkę, postąpił do przodu, natychmiast gotów podążyć za nową znajomą.

Podziękowania pani Blake były bardziej wylewne. Nieoczekiwanie uradowana i gorąco wdzięczna obróciła się ku swojej sąsiadce ze słowami uznania za tak wielką i łaskawą uprzejmość wyświadczoną jej synowi. Emma - ani na jotę nie mijając się z prawdą - zapewniła ją, że nie sprawi chłopcu większej radości niż ta, jaką odczuwa ona sama. Charlesowi podano tedy rękawiczki i zakazując ich zdejmowania, pozwolono obojemu tancerzom dołączyć do szybko tworzącego się szpaleru.

Widok tej pary wzbudził ogólne zdziwienie. Tańczące nieopodal panna Osborne i panna Carr z niedowierzaniem wytrzeszczały oczy.

- Daję słowo, Charles, jesteś szczęściarzem - powiedziała panna Osborne. - Znalazłeś sobie lepszą partnerkę ode mnie.

- Owszem - odrzekł uszczęśliwiony chłopiec.

Tom Musgrave, który tańczył z panną Carr, posłał Emmie kilka zaciekawionych spojrzeń. A kiedy po pewnym czasie sam lord Osborne podszedł, by pod jakimś pretekstem porozmawiać z Charlesem, także zerknął na jego towarzyszkę. Emma czuła się nieco onieśmielona tymi spojrzeniami, ale nie żałowała swojego kroku, widząc, jak dalece uszczęśliwiła nim zarówno chłopca, jak i jego matkę. Pani Blake stale szukała sposobności, by okazać jej swą ogromną wdzięczność. Także mały tancerz Emmy, choć głównie wyginał się w tańcu, nie unikał rozmowy, jeśli tylko pytanie lub uwagi Emmy sprawiały, że mógł się odezwać. Swego rodzaju nieunikniona indagacja pozwoliła jej zatem dowiedzieć się, że chłopiec ma dwóch braci i siostrę i że wszyscy mieszkają wraz z mamą i wujem w Wickstead, że wuj nauczył go tańczyć, że chłopiec bardzo lubi czytać i że ma na własność konia, ofiarowanego mu przez lorda Osborne'a. Wyznał też, iż był już nawet raz z lordem na polowaniu.

Po tańcu Emma zorientowała się, że nadeszła pora herbaty. Panna Edwards poprosiła ją w związku z tym, ażeby była pod ręką, uczyniła to zaś w sposób, który przekonał pannę Watson, iż pani Edwards bardzo zależy, by obie panny były przy niej, gdy będzie się udawała do salonu. Emma przeto posłusznie dopilnowała, by w porę znaleźć się u jej boku. Jej też przyjemniej było mieć wokół siebie znajome twarze, kiedy towarzystwo szło się pokrzepić. Pokój, w którym podawano herbatę, znajdował się za salą przeznaczoną do gry w karty; przechodząc przez nią, szło się wzdłuż szpaleru zastawionych stolików. Tłok sprawił, że pani Edwards i towarzyszące jej panny zostały w tym miejscu na chwilę zatrzymane i przez przypadek stało się to nieopodal należącego do lady Osborne stolika do gry w kasyno, gdzie pan Howard rozmawiał właśnie ze swoim siostrzeńcem. Emma, dostrzegłszy, że jest

obiektem zainteresowania zarówno jego, jak i lady Osborne, odwróciła oczy w samą porę, by nie dać po sobie poznać, że usłyszała głośny szept swego zachwyconego małego tancerza:

- Och, wuju, popatrz na moją partnerkę. Jest taka piękna!

Zator w przejściu rozładował się i całe towarzystwo znów ruszyło naprzód. Charlesa także ponaglono, by opuścić stolik i udał w ślad za innymi, nie zdążył więc usłyszeć odpowiedzi wuja.

W sali, gdzie towarzystwo miało pić herbatę, ustawiono dwa długie stoły. W końcu jednego z nich siedział całkiem samotnie lord Osborne, jak gdyby chciał jak najbardziej oddalić się od uczestników balu, by bez przeszkód cieszyć się własnymi myślami i ziewać. Charles, który tymczasem dołączył do swej partnerki, natychmiast wskazał go Emmie.

- To lord Osborne - powiedział. - Usiądźmy obok niego.

- Nie, nie - odparła Emma ze śmiechem. - Musisz usiąść razem z moimi przyjaciółmi.

Chłopiec czuł się już dostatecznie swobodnie, by sam ośmielił się zadać kilka pytań.

- Która godzina wybiła?

- Jedenasta.

- Jedenasta! A ja wcale nie jestem śpiący. Mama uważa, że powinienem kłaść się spać przed dziesiątą. Czy sądzi pani, że panna Osborne dotrzyma po herbacie danego mi słowa?

- O, tak... przypuszczam, że tak - odrzekła Emma, czując wszelako, że za taką nadzieją nie przemawia nic prócz tego, że wcześniej panna Osborne nie dotrzymała obietnicy.

- Kiedy przyjedzie pani do Osborne Castle?

- Prawdopodobnie nigdy. Nie znam tych państwa.

- Ale może pani przyjechać do Wickstead, żeby odwiedzić mamę, a ona zabierze panią do zamku. Jest tam olbrzymi wypchany lis oraz borsuk - wyglądają zupełnie jak żywe. Byłaby wielka szkoda, gdyby ich pani nie zobaczyła.

Wkrótce towarzystwo wstało od herbaty i znowu stoczono walkę o to, kto pierwszy opuści pokój. Zamęt spowodowały dodatkowo jedna czy dwie grupki karciarzy, które właśnie skończyły grę, oraz gracze, którzy w tej samej chwili ruszyli w stronę przeciwną, dopiero podążając ku stolikom. Wśród nich był także pan Howard wraz z wspartą na jego ramieniu siostrą. Nadchodzili z innej strony niż Edwardsowie, ale gdy tylko zbliżyli się do Emmy, pani Blake delikatnym muśnięciem zwróciła na siebie jej uwagę, po czym rzekła:

- Pani dobroć okazana Charlesowi, droga panno Watson, uczyniła całą moją rodzinę pani dłużnikami. Niech mi wolno będzie zatem przedstawić mego brata, pana Howarda.

Emma dygnęła, a dżentelmen złożył jej ukłon, pośpiesznie prosząc, by uczyniła mu zaszczyt i zarezerwowała dla niego dwa następne tańce. Panna Watson natychmiast wyraziła

zgodę i w tej samej chwili oboje, popychani przez tłum, ruszyli w przeciwnych kierunkach. Emma była ogromnie zadowolona z takiego obrotu rzeczy. W łagodnej, spokojnej twarzy pana Howarda kryło się coś, co bardzo się jej podobało. Kilka minut później liczba chętnych do tańca z nią panów jeszcze wzrosła, kiedy bowiem, zasłonięta skrzydłem drzwi, usiadła w pokoju karcianym, by poczekać na podążających w tyle Edwardsów, usłyszała, jak przechodzący nieopodal lord Osborne przywołałszy do siebie Toma Musgrave'a mówi:

- Czemu nie tańczy pan z tą piękną Emma Watson? Chcę, żeby pan z nią zatańczył. Przyjdę na was popatrzeć.

- Właśnie w tej samej chwili o tym pomyślałem, lordzie. Poproszę, żeby mnie przedstawiono, i natychmiast z nią zatańczę.

- Dobrze. I jeśli uzna pan, że nie jest to dziewczyna, która oczekuje, że będzie się do niej dużo mówiło, może pan przy okazji przedstawić także mnie.

- Oczywiście, mój lordzie. Jeśli jest podobna do swoich siostr, będzie chciała jedynie, żeby jej słuchano. Już idę. Znajdę ją w sali herbacianej. Ta stara napuszona pani Edwards nigdy nie opuszcza herbaty.

Gdy tylko obaj panowie wyszli, Emma nie tracąc czasu, wymknęła się z kąta za drzwiami i ruszyła w przeciwnym kierunku, w pośpiechu zapominając, że zostawiła w tyle swoją opiekunkę.

- O mały włos cię nie zgubiłyśmy - powiedziała pani Edwards, po niespełna pięciu minutach dołączając wraz z Mary do Emmy. - Jeśli wolisz tę salę od tamtej, nie mam nic przeciwko temu, żebyśmy tu zostały, ale lepiej się nie rozdzielajmy.

Trud przeprosin został wszelako Emmie oszczędzony, bowiem w tej właśnie chwili podszedł do nich Tom Musgrave, głośno prosząc panią Edwards, by wyświadczyła mu honor i przedstawiła go pannie Watson. Stara dama nie miała innego wyboru, jak tylko spełnić jego prośbę, i tylko jej chłodne zachowanie wskazywało, że czyni to niechętnie. Nowy znajomy bezzwłocznie także poprosił Emmę do tańca, ona jednakże odmówiła. Choć ucieszyła się, że lord i członek Izby Gmin uważa ją za piękną dziewczynę, nie była zbyt przyjaźnie nastawiona do samego Toma Musgrave'a i powołanie się na wcześniejsze zobowiązanie sprawiło jej niemałą satysfakcję.

Młody człowiek był tym wyraźnie zaskoczony i zbity z tropu. Ostatni partner Emmy zapewnił go prawdopodobnie, że panna Watson znalazła niewielu chętnych do tańca.

- Mojemu małemu przyjacielowi Charlesowi Blake nie wolno oczekiwać, że zagarnie panią dla siebie na cały wieczór! - wykrzyknął. - Nie zgodzimy się na to. To wbrew zasadom balu! Nasza dobra przyjaciółka, pani Edwards, też na pewno się ze mną zgadza. Jest

prawdziwym arbitrem w kwestii dobrych obyczajów, a to nie pozwoli jej przyklasnąć tak niebezpiecznemu partykularyzmowi.

- Nie zamierzam tańczyć z małym panem Blake, sir.

Nieco zmieszanemu dżentelmenowi nie pozostawało tedy nic innego, jak tylko wyrazić nadzieję, że następnym razem będzie miał więcej szczęścia. Sprawiał wrażenie, jakby niechętnie się z Emma rozstawał, choć jego przyjaciel lord Osborne - jak z rozbawieniem zauważyła panna Watson - czekał już w drzwiach na wynik rozmowy. Ociągając się z odejściem, pan Musgrave zaczął wypytywać uprzejmie o rodzinę Emmy.

- Jak to się stało, że nie mamy przyjemności widzieć tu dziś wieczór pani sióstr? Nasze bale cieszyły się zwykle ich uznaniem, jak więc mamy wytłumaczyć sobie ich nieobecność?

- Tylko moja najstarsza siostra jest teraz w domu - wyjaśniła Emma - i nie mogła zostawić ojca.

- Tylko panna Watson przebywa teraz w domu! Cóż za niespodzianka! Wydaje mi się, że ledwie przedwczoraj widziałem je wszystkie w mieście. Obawiam się jednak, że byłem ostatnio niedobrym sąsiadem. Dokądkolwiek się udaję, słyszę okropne narzekania na moje lekceważące zachowanie. Przyznam, że wstyd mi ogromnie, iż od tak dawna nie byłem w Stanton. Teraz wszelako zamierzam naprawić te zaniedbania.

Spokojny ukłon, jakim odpowiedziała mu Emma, musiał go mocno zdziwić, w niczym bowiem nie przypominał gorących zachęt, jakie zwykle słyszał od jej sióstr. Być może nawet wywołał w nim nieznaną dotąd powątpiewanie co do wrażenia, jakie wywiera na dziewczętach, oraz pragnienie, by Emma obdarzyła go w przyszłości większą uwagą.

Znowu zaczęły się tańce i panna Carr niecierpliwie wezwała wszystkich do powstania z miejsc. Ciekawość Toma Musgrave'a została zaspokojona, kiedy ujrzał, jak pan Howard podchodzi do Emmy i ujmuje ją za rękę.

- Mnie wszystko jedno, kto z nią zatańczy - oświadczył obojętnie lord Osborne, kiedy przyjaciel przyniósł mu nowiny. Przez oba tańce trzymał się blisko pana Howarda, a jego ciągła obecność w pobliżu była jedyną rzeczą, jaka psuła Emmie przyjemność płynącą z tańca. Tylko to jedno miała do zarzucenia panu Howardowi, bo jeśli chodzi o niego samego, okazał się tak miły, na jakiego wyglądał. Nawet konwencjonalną rozmowę na błahe tematy prowadził z tak niewymuszonym wdziękiem, że wszystko, co mówił, wydawało się warte słuchania i Emmie przychodziło jedynie żałować, że nie wpoił swemu uczniowi manier równie nienaganych, jak jego własne.

Dwa tańce minęły w mgnieniu oka - także jej partnerowi, jak ją o tym zapewnił. Kiedy przebrzmiały ostatnie dźwięki muzyki, Osborne'owie i ich świta jęli się gotować do odjazdu.

- Nareszcie stąd odjeżdżamy! - westchnął z ulgą lord, zwracając się do Toma. - A jak długo pan zamierza pozostać w tym niebiańskim miejscu? Do świtu?

- Cóż znowu, milordzie! Mam już dość tego balu. I zapewniam waszą lordowską mość, że nie pokażę się tu więcej, jeśli tylko będę miał zaszczyt odprowadzić lady Osborne do jej powozu. Wrócę cichcem do hotelu i zaszyję się w najciemniejszym kącie, zamawiając sobie baryłkę ostryg.

- Proszę nas wkrótce odwiedzić w zamku. Opowie mi pan, jak panna Watson wygląda w dziennym świetle.

Emma i pani Blake rozstały się jak stare znajome, Charles zaś potrząsał dłonią swej partnerki i życzył jej „dobrej nocy” co najmniej tuzin razy. Także panny Osborne i Carr, mijając Emmę, zaszczyliły ją czymś na kształt odruchowego ukłonu. Nawet lady Osborne obdarzyła ją łaskawym spojrzeniem. Jego lordowską mość posunął się zaś aż do tego, że kiedy jego rodzina już opuściła hotel, wrócił na salę i prosząc Emmę o wybaczenie, udawał, że na krześle za jej plecami szuka rękawiczek, które przez cały czas ścisnął w dłoni.

Ponieważ Tom Musgrave nie pokazał się więcej, możemy zakładać, że jego plan się powiódł, i wyobrażać sobie, jak w samotności męczy się z baryłką ostryg - albo z zadowoleniem asystuje właścicielce hotelu przy szynkwasio, gdzie przygotowywała świeże grzane wino dla szczęśliwych tancerzy. Emma niechętnie rozstawała się z towarzystwem, w którym wzbudziła takie zainteresowanie - nawet jeśli pod pewnymi względami było jej ono niemiłe. Kończące bal dwa ostatnie tańce w porównaniu z poprzednimi okazały się nieciekawe. Panu Edwardsowi dopisało szczęście w grze i jego rodzina opuściła hotel jako jedna z ostatnich.

- No i jesteśmy z powrotem - westchnęła z żalem Emma, kiedy wkroczyli do jadalni, gdzie schludna służąca zapalała świece na przygotowanym do posiłku stole. - Droga panno Edwards, jakże szybko to wszystko się skończyło! Żałuję, że za chwilę nie może się zacząć od nowa!

To, że tak dobrze bawiła się tego wieczoru, sprawiło jej przyjaciółom wielką przyjemność. Pan Edwards także był zachwycony przepychem balu - pomimo że cały czas siedział przy tym samym stoliku i tylko raz zmienił krzesło, można więc było mniemać, że nie dostrzegł, czy zabawa się udała. Ponieważ jednak wygrał aż cztery z pięciu robrów, cokolwiek działałoby się na parkiecie, i tak uznałby, że wszystko potoczyło się znakomicie.

Jego córka cieszyła się z dobrego nastroju ojca, korzystnie wpłynęło to bowiem na charakter wypowiedzianych przez niego przy zupie uwag.

- Czemu nie zatańczyłaś z żadnym z panów Tomlinsonów, Mary? - zapytała matka.

- Za każdym razem, kiedy mnie prosili, miałam zajęty taniec.

- Myślałam, że dwa ostatnie tańce zamówił u ciebie młody pan James. Pani Tomlinson wspominała, że miał taki zamiar. A dwie minuty wcześniej słyszałam, że nie masz zamówionych tańców.

- Tak... ale... to była pomyłka. Myliłam się. Zapomniałam, że te tańce też mam zajęte. Myślałam, że zarezerwowano dopiero dwa następne, ale kapitan Hunter zapewnił mnie, że chodzi właśnie o te dwa.

- Tak więc zakończyłaś bal, tańcząc z kapitanem Hunterem - zauważył ojciec. - A z kim zatańczyłaś na początku?

- Z kapitanem Hunterem - odrzekła dziewczyna pokornie.

- Hm! Cóż za stałość. Z kim jeszcze tańczyłaś?

- Z panem Nortonem i panem Stylesem.

- Kim oni są?

- Pan Norton jest kuzynem kapitana Huntera.

- A pan Styles?

- Jednym z jego bliskich przyjaciół.

- Wszyscy z jednego regimentu - dodała pani Edwards. - Mary przez cały wieczór otaczały czerwone peleryny. Byłabym bardziej zadowolona, widząc ją tańczącą z którymś z naszych sąsiadów.

- Tak, tak, nie wolno nam lekceważyć sąsiadów. Ale skoro ci wojskowi są na balu szybsi niż inni, cóż młode damy mogą na to poradzić?

- Myślę, że tym innym nie dano okazji zarezerwować sobie zbyt wielu tańców, panie Edwards.

- Być może. Ale pamiętaj, moja droga, że my oboje postępowaliśmy tak samo.

Pani Edwards nie powiedziała już na ten temat nic więcej, a Mary znów westchnęła. Posypało się jeszcze wiele innych dobroduszných żartów i Emma poszła spać w doskonałym nastroju, z głową wypełnioną Osborne'ami, Blake'ami i Howardami.

Następny ranek przyniósł wizyty licznych gości. Nazajutrz po balu panią Edwards zawsze odwiedzało wiele osób, a tym razem sąsiadów dodatkowo zwabiło pragnienie, by raz jeszcze zobaczyć Emmę Watson. Każdy chciał bowiem ponownie przyjrzeć się dziewczynie, której urodę poprzedniego wieczoru podziwiał sam lord Osborne.

Wiele więc spojrzęło na nią tego ranka oczu i bardzo różnie oceniano jej wygląd. Niektórzy nie widzieli w jej urodzie żadnej skazy, inni zaś nie uważali nawet, by była piękna. W oczach wielu osób ciemna karnacja pozbawiała ją jakiegokolwiek wdzięku i nie daliby się nigdy przekonać, że panna Watson jest choćby w połowie tak ładna, jak była dziesięć lat wcześniej jej najstarsza siostra. Poranek minął tedy na omawianiu balu z kolejnymi gośćmi i w pewnej chwili Emma ze zdumieniem stwierdziła, że jest już druga, a ona wciąż jeszcze nie usłyszała bryczki ojca. Odkrywszy to, dwukrotnie podchodziła do okna, by wyrzucić na ulicę, i już miała opuścić towarzystwo, ażeby zadzwonić po służbę i zapytać, co mogło się stać, kiedy usłyszała lekki turkot podjeżdżającego pod dom powozu. To ukoło jej niepokój. Znów podeszła do okna, ale zamiast wygodnego, choć niepięknego rodzinnego ekwipażu zobaczyła schludną kariolkę, po chwili zaś zaanonsowano pana Musgrave'a. Na dźwięk jego nazwiska pani Edwards obrzuciła Emmę lodowatym, badawczym spojrzeniem. Przybysz wszelako, ani trochę nie skonsternowany jej oziębłą miną, z grzeczną swobodą obdarzył każdą z dam komplementem, po czym zwrócił się do Emmy, podając list, który miał zaszczyt przywieźć od jej siostry. Uznał przy tym, że winien jest pannie Watson także kilka słów wyjaśnienia.

List - który Emma zaczęła czytać, zanim jeszcze pani Edwards zachęciła ją, by się nie krępowała i przeczytała go w towarzystwie - składał się z kilku skreślonych ręką Elżbiety linijek. Siostra zawiadamiła Emmę, że ojciec, który poczuł się nagle wyjątkowo dobrze, podjął niespodziewaną decyzję, że złoży tego dnia kilka wizyt. Ponieważ zaś przyjazd do R. byłby mu wyjątkowo nie po drodze, bawiąca tam córka aż do następnego ranka nie będzie mogła wrócić do domu - chyba że, co było mało prawdopodobne, odeślą ją tam swoim powozem Edwardsowie albo sama znajdzie inny środek lokomocji. Lub też, w co nikt nie wierzył, odważy się odbyć tak długą wędrówkę pieszo.

Emma ledwie przebiegła list oczyma, uznała bowiem, że ma najpierw obowiązek wysłuchać dalszej opowieści Toma Musgrave'a.

- Otrzymałem ten list ze ślicznych rączek panny Watson zaledwie dziesięć minut temu - powiedział. - Spotkałem ją w wiosce pod Stanton, dokąd dobre gwiazdy przywiodły moje konie. Szukała właśnie kogoś, komu mogłaby powierzyć przywiezienie listu, i miałem dość szczęścia, by ją przekonać, że nie znajdzie chętniejszego do tej posługi i szybszego wysłannika niż ja. Nie twierdzą, że zrobiłem to bezinteresownie, liczę bowiem, że w nagrodę dostąpię zaszczytu odwiezienia pani do Stanton moją kariolką. Siostra pani sugerowała takie właśnie rozwiązanie, choć pewnie tego nie napisała.

Emma poczuła się niezręcznie. Nie podobała się jej ta propozycja - ani myśl o pozostaniu sam na sam z człowiekiem, który ją złożył. Nie śmiała jednak narzucać swej

obecności Edwardsom, choć obawiała się również samotnej podróży do domu. Nie wiedziała przy tym, jak grzecznie odmówić panu Musgrave'owi. Pani Edwards zachowywała milczenie: albo nie rozumiała, o co chodzi, albo czekała, co postanowi młoda dama. Emma podziękowała młodzieńcowi, oświadczając wszakże, że nie śmiałyby sprawić mu tak wielkiego kłopotu.

- Ów kłopot byłby jedynie zaszczytem i przyjemnością - pospieszył z zapewnieniami dżentelmen. - Cóż innego mamy do roboty - tak ja sam, jak i moje konie?

- Obawiam się, że nie mogę skorzystać z pańskiej uprzejmości - zawahała się dziewczyna.

- Chyba po prostu boję się tego typu powozów. Zresztą odległość nie jest aż tak wielka, bym nie mogła wrócić do domu pieszo.

Pani Edwards nie mogła już dłużej milczeć. Rozważyła wszystkie za i przeciw, po czym rzekła:

- Będziemy nadzwyczaj szczęśliwi, panno Emmo, mogąc cieszyć się do jutra pani towarzystwem. Jeśli jednak nie może pani uczynić nam tej przyjemności, nasz powóz jest do pani usług, a Mary z przyjemnością skorzysta z okazji, by zobaczyć się z pani siostrą.

Były to dokładnie te słowa, na jakie Emma liczyła. Z wdzięcznością przyjęła propozycję, tłumacząc, że nie chciałyby dłużej niż do kolacji pozostawiać Elżbiety samej w domu. Musgrave gorąco sprzeciwił się jednak temu planowi.

- Doprawdy, nie zniosę tego. Nie wolno pozbawiać mnie szczęścia towarzyszenia pani w drodze do domu. Zapewniam panią, że nie ma powodu obawiać się moich koni. Może pani sama nimi powozić. Pani siostry dobrze wiedzą, jakie są spokojne. Żadna z nich nie miałaby najmniejszych obiekcji, żeby mi zaufać - nawet gdyby chodziło o tor wyścigowy. Proszę mi wierzyć - dodał, zniżając głos - jest pani całkiem bezpieczna. Tylko mnie grozi tu niebezpieczeństwo... - Słowa te wszelako ani trochę nie zachęciły Emmy do przyjęcia jego propozycji. - Co się zaś tyczy korzystania z powozu pani Edwards w dzień po balu - ciągnął nie zrażony młodzieniec - zapewniam panią, że to wprost niemiłosierne. Jestem przekonany, że stary stangret będzie miał nastrój równie czarny, jak jego konie. Prawda, panno Edwards?

Nie doczekał się jednak odpowiedzi. Damy uporczywie milczały i w końcu Musgrave zrozumiał, że musi się poddać.

- Cóż za wspaniały bal mieliśmy wczoraj! - wykrzyknął po krótkiej pauzie. - Jak długo zostaliście państwo jeszcze po moim i Osborne'ów odjeździe? Myślę, że pozostawanie do tak późna musiało być szalenie męczące, chyba że nie miałyście panie zbyt wielu zajętych tańców.

- Owszem, sporo. Tyle, co wszyscy inni - oprócz Osborne'ów. Nie wydaje mi się, byśmy opuściły choć jeden taniec.

I zapewniam pana, że wszyscy, do samego końca, tańczyli z niezwykłym zapałem - Emma wypowiedziała te słowa wbrew własnej woli.

- Cóż, gdybym to wiedział, spróbowałbym u pani szczęścia jeszcze raz. Zdecydowanie wolę tańczyć niż podpierać ściany. Panna Osborne jest czarująca, prawda? - zapytał, zmieniając temat.

- Nie wydała mi się szczególnie piękna - odparła szczerze Emma, do której to pytanie było skierowane.

- Może nie jest piękna, ale ma ujmujący sposób bycia. A panna Carr także jest istotą wyjątkowo interesującą. Trudno wyobrazić sobie kogoś bardziej *naïve* i *piquante*. A co pani sądzi o lordzie Osborne'ie, panno Watson?

- Mógłby być nawet przystojny, gdyby nie był lordem i był lepiej wychowany. A także, gdyby bardziej pragnął rozrywek i okazywał większe zadowolenie, przebywając w towarzystwie dam.

- Jest pani wyjątkowo surowa dla mojego przyjaciela! Zapewniam panią, że lord Osborne jest cudownym towarzyszem...

- Nie poddaję w wątpliwość jego zalet. Po prostu nie podobała mi się jego lekceważąca mina.

- Gdybym mógł liczyć na pani dyskrecję - odparł Tom, patrząc na nią znacząco - może mógłbym zyskać biednemu Osborne'owi przychylniejszą opinię w pani oczach.

Emma nie zachęciła go jednak do mówienia i młodzieniec uznał, że wobec tego ma obowiązek nie zdradzać tajemnicy przyjaciela. Wypadało mu także zakończyć wizytę, panna Edwards kazała już bowiem zaprzęgać powóz, i Emma, która musiała przygotować się do drogi, nie miała czasu do stracenia. Mary odwiozła ją do domu, ale jako że była to w Stanton pora obiadu, zabawiła u przyjaciół tylko kilka minut.

- No, droga Emmo - powiedziała panna Watson, gdy tylko siostry zostały same - musisz mi teraz wszystko opowiedzieć, inaczej chyba pęknę z ciekawości. Ale najpierw pozwólmy Nanny podać obiad. Biedactwo, nie skosztujesz tu takich frykasów, jakie jadłaś wczoraj, mamy bowiem na dzisiaj tylko smażoną wołowinę.. . Jak pięknie wyglądała Mary Edwards w swojej nowej pelisie! Powiedz mi, jak oni wszyscy ci się podobali i co mam przekazać Samowi? Zaczęłam już pisać do niego list - Jack Stokes przyjedzie poń jutro rano, gdyż jego wuj wybiera się pojutrze do miejsca oddalonego zaledwie o milę od Guildford.

Nanny podała obiad.

- Poczekajmy, aż zostaniemy same, a potem nie będziemy już tracić czasu - szepnęła Elżbieta. - A zatem nie chciałaś wracać do domu z Tomem Musgrave'em?

- Nie. Tak źle mnie do niego nastawiłaś, że nie chciałam zaciągać wobec tego młodzieńca żadnych zobowiązań ani też zostawać z nim sam na sam, co w jego powozie byłoby nieuniknione. Z pewnością by mi się to nie podobało!

- Postąpiłaś bardzo słusznie. Choć dziwię się twojej powściągliwości i nie sądzę, bym na twoim miejscu zachowała się podobnie. Tom robił wrażenie, jakby bardzo mu zależało, żeby cię przywieźć, więc chyba trudno ci było mu odmówić. Choć oczywiście jak najdalsza byłam od zachęcania cię do przebywania w jego towarzystwie - szczególnie, że dobrze znam jego sztuczki. Niemniej stęskniłam się za tobą i uznałam, że to znakomity sposób, by cię sprowadzić do domu, a sytuacja nie pozwalała mi być zbyt wybredną. Któż mógł wiedzieć, że Edwardsowie zaoferują ci swój powóz, skoro konie nie odpoczywały w nocy? Ale wracając do rzeczy: co mam napisać Samowi?

- Jeśli chcesz znać moje zdanie, nie zachęcałabym go do myślenia zbyt wiele o panie Edwards. Jej ojciec jest mu zdecydowanie przeciwny, a i matka nie darzy go sympatią, wątpię też, by sama Mary była nim zainteresowana. Dwukrotnie tańczyła z kapitanem Hunterem i w ogóle, jak sądzę, starała się go ośmielić - na tyle, na ile pozwalały jej na to warunki. Raz wspomniała wprawdzie o Samie - i bez wątpienia nieco się przy tym zmieszała - ale może po prostu wynikało to ze świadomości, że mu się podoba. Jest bowiem wielce prawdopodobne, że nie uszło to jej uwagi.

- Och, tak, słyszała dość na ten temat od nas wszystkich. Biedny Sam nie ma szczęścia! Ale choćbyś mnie zabiła, nie potrafię współczuć tym, którzy się nieszczęśliwie zakochują. No cóż, powiedz mi dokładnie, co działo się na balu.

Emma spełniła prośbę siostry. Elżbieta słuchała, prawie jej nie przerywając, aż do chwili, kiedy dowiedziała się o tańcu z panem Howardem.

- Tańczyć z panem Howardem! Na niebios! Naprawdę to zrobiłaś? Tańczyłaś z tym wielkoludem? Nie uważasz, że jest zbyt wysoki?

- Jego zachowanie sprawiało, że czułam się przy nim o wiele swobodniej niż w towarzystwie Toma Musgrave'a.

- No cóż... mów dalej. Ja sama byłabym nieprzytomna ze strachu, mając w jakikolwiek sposób do czynienia z Osborne'ami... - I naprawdę ani razu nie zatańczyłaś z Tomem Musgrave'em? - zdumiała się siostra, gdy Emma zakończyła swoją opowieść. - Ale przecież musisz go lubić! Musiał zrobić na tobie duże wrażenie.

- Nie lubię go, Elzbieto. Przyznam, że ma miłe usposobienie, a jego maniery - czy może raczej obejście - należy uznać rzeczywiście za nienaganne, ale nie widzę nic innego, za co mogłabym go podziwiać. Wręcz przeciwnie... robi na mnie wrażenie próżnego, bardzo zarozumiałego i absurdalnie pozbawionego charakteru. Kroki, jakie podejmuje, by się takim wydać, zasługują na pogardę. Owszem, jest dowcipny - i to mnie nawet bawiło, ale jego towarzystwo nie sprawiało mi większej przyjemności.

- Najdroższa Emmo! Nie przypominasz nikogo innego na świecie! Dobrze, że nie ma z nami Margaret. Mnie twoje opinie nie ranią - choć nie mogę wprost uwierzyć własnym uszom - ale Margaret nigdy nie wybaczyłaby ci takich słów.

- Żałuję więc, że Margaret nie słyszała, z jakim lekceważeniem mówił o jej nieobecności. Oświadczył, iż wydaje mu się, że widział ją zaledwie przed dwoma dniami.

- Och, tak, to do niego podobne. Mimo wszystko ona rozpaczliwie pragnie, by ten właśnie mężczyzna ją pokochał. Dobrze wiesz, że Tom nie jest moim ulubieńcem - ale czemu tobie nie wydał się miły? Czy możesz z dłonią na sercu powiedzieć, że ci się nie podoba?

- Jak najbardziej. Nawet z obiema dłońmi. Mogę nawet przysiąc ci to są kolanach.

- Cóż, chciałabym wobec tego poznać człowieka, który ci się podoba.

- Nazywa się Howard.

- Howard! Och, moja droga! Nie potrafię myśleć o nim inaczej, jak tylko o dumnie wyglądającym nauczycielu, oddającym się grze w karty z lady Osborne. Muszę wszelako przyznać, że to, co usłyszałam od ciebie o Tomie Musgrave'ie sprawiło mi ulgę. Moje serce myliło się podpowiadając, że polubisz go aż za bardzo. Tak zdecydowanie się zarzekałaś, że obawiałam się, iż zostaniesz za swoje przechwałki ukarana. Mam nadzieję, że wytrwasz w swoich sądach - i że on nie będzie już poświęcał ci zbyt wiele uwagi. Trudno jest oprzeć się pochlebstwom mężczyzny, który się do nas zaleca...

Kiedy skromny posiłek dobiegł końca, panna Watson z zadowoleniem stwierdziła, że upłynął w naprawdę miłej atmosferze.

- Uwielbiam - powiedziała - kiedy życie toczy się spokojnie i wszystkim dopisuje dobry nastrój. Nie umiem wprost wyrazić, jak bardzo nienawidzę kłótni. Tak miło jest nam razem, mimo że na obiad miałyśmy tylko smażoną wołowinę. Szkoda, że nie wszystkich można zadowolić równie łatwo jak ciebie. Biedna Margaret bywa taka złośliwa! A Penelopa uważa, że lepiej mieć cały czas kłótnie niż nic.

Pan Watson wrócił wieczorem. Wyсіtek, z jakim wiązała się podróż, nie odbił się na szczęście na jego samopoczuciu. Był zadowolony z wyjazdu i z przyjemnością rozmawiał o nim, siedząc przy kominku.

Emma nie sądziła, że opowiadanie ojca ją zaciekaWi, ale kiedy usłyszała, że pastor Howard wygłosił wspaniałe kazanie, zaczęła przysłuchiwać się jego słowom z żywym zainteresowaniem.

- Nie pamiętam czy kiedykolwiek słyshałem przemowę, z którą bardziej bym się zgadzał - oświadczył pan Watson. - I lepiej wygłoszoną. Jakże on doskonale mówi! Z jakim uczuciem! To robi wrażenie! A jednocześnie nie ma w tym żadnych teatralnych gestów ani gwałtowności. Nie lubię błaznowania na ambonie. Nie podobają mi się też wystudiowane miny i sztucznie modulowany głos, czym zwykle grzeszą najbardziej popularni i podziwiani kaznodzieje. Prosta przemowa o wiele lepiej pobudza wiarę i jest w znacznie lepszym guście. Pan Howard wygłasza kazanie jak prawdziwy uczony i dżentelmen.

- A co jadłeś, ojczy, na obiad? - zapytała najstarsza córka.

Pan Watson opowiedział, jakie podano potrawy i które dania wybrał.

- W sumie miałem bardzo udany dzień - dodał. - Moi dawni przyjaciele byli bardzo zaskoczeni, widząc mnie znowu wśród siebie. Muszę przyznać, że wszyscy bardzo troskliwie się mną zajmowali, byłem traktowany niemal jak inwalida. Posadzono mnie przy kominku, a ponieważ kuropatwy okazały się całkiem kruche, doktor Richards posłał je na drugi koniec stołu, by nie było mi przykro, że muszę się ich wyrzec. Ale tym, co sprawiło mi największą przyjemność, była uwaga, jaką poświęcił mi pan Howard. Żeby dostać się do jadalni, trzeba było pokonać strome schody, a przy mojej podagrze to nie takie proste; wyobraźcie sobie jednak, że pan Howard podał mi ramię i razem wspięliśmy się na górę! Cóż za niezwykła troskliwość u tak młodego człowieka! A przy tym wcale nie miałem prawa oczekiwać od niego pomocy, bo przecież nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy. Nawiasem mówiąc, pytał o jedną z moich córek, ale nie pamiętam, o którą. Myślę, że wy lepiej będziecie wiedziały, o którą z was chodzi.

Trzeciego dnia po balu, pięć minut przed trzecią, wchodząca do salonu z tacą i sztukami Nanny usłyszała nagle za oknem odgłos, który mógł być tylko strzeleniem z bata. Pospieszyła do frontowych drzwi i choć panna Watson prosiła, by nikogo nie przyjmować, wróciła po chwili z wyrazem najszczerzego zdumienia na twarzy, prowadząc za sobą lorda Osborne'a i Toma Musgrave'a.

Można sobie wyobrazić, jak zaskoczyło to obie młode damy. Nie była to pora, o jakiej należałoby spodziewać się czyichkolwiek odwiedzin, wizyta zaś takich gości jak ci - a przynajmniej jak jeden z nich: lord Osborne, człowiek obcy i szlachetnie urodzony - była szczególnie krępująca. Sam lord Osborne także sprawiał wrażenie nieco zakłopotanego, gdy - przedstawiony przez swego konwersującego swobodnie i ze swadą przyjaciela - wymamrotał,

że czuje się zaszczycony, goszcząc pod dachem pana Watsona. Choć Emma nie mogła potraktować tej wizyty inaczej niż jako komplement pod swoim adresem, ani trochę się z niej nie ucieszyła. Czuła, że podobna znajomość nie pasuje do nader skromnego trybu życia Watsonów. Przywykły w domu ciotki do eleganckiego otoczenia, była całkowicie świadoma, jak wiele w jej rodzinnym domu może bogatym ludziom wydać się godne pogardy.

Elżbieta nie doznawała tak bolesnych uczuć - prosty umysł i zdrowy rozsądek chroniły ją przed podobną torturą. I choć towarzyszyło jej nieokreślone poczucie niższości, nie odczuwała wstydu. Pan Watson, jak obaj dżentelmeni usłyszeli już od Nanny, nie czuł się na tyle dobrze, by zejść na dół, tak więc dziewczęta same poprosiły gości, by usiedli. Miejsca wybrano starannie: lord Osborne usiadł obok Emmy, a pan Musgrave, zadowolony ze swej roli, po drugiej stronie kominka, u boku Elżbiety. Tomowi rozmowa nie sprawiała najmniejszego kłopotu, ale lord Osborne, wyraziwszy nadzieję, że Emma nie przeziębła się na balu, nie miał już nic więcej do powiedzenia i mógł tylko sycić oczy ukradkowymi spojrzeniami rzucanymi na piękną sąsiadkę.

Emma nie zamierzała zadawać sobie trudu zabawiania go i wysiliwszy umysł, zdobyła się jedynie na uwagę, że pogoda jest prześliczna, za co odplacono jej pytaniem, czy była na porannym spacerze.

- Nie, milordzie - odparła. - Uznałyśmy, że za dużo jest na drodze błota.

- Powinniście panie nosić wysokie trzewiki - powiedział lord Osborne. Nic tak dobrze nie chroni przed zamoczeniem kostek - dodał po chwili milczenia. - Żółto-czarny nankin wygląda bardzo ładnie. Nie lubicie, panie, trzewików?

- Owszem. Ale jeśli nie są aż tak solidne, że odbiera im to całą urodę, nie nadają się na wiejskie spacery.

- Przy takiej pogodzie damy powinny jeździć konno. Czy panie jeżdżą konno?

- Nie, milordzie.

- Myślałem, że wszystkie damy to robią. Kobieta nigdy nie wygląda lepiej niż wówczas, gdy siedzi na grzbiecie wierzchowca.

- Ale nie każda kobieta ma do tego zamiłowanie. I środki.

- Gdyby kobiety wiedziały, ile dodaje to im uroku, natychmiast nabrałyby zamiłowania. Wyobrażam też sobie, panno Watson, że kiedy znajduje się w czymś upodobanie, zawsze szybko znajdują się na to środki.

- Wasza lordowska mość sądzi, że zawsze robimy to, co chcemy. To właśnie jest rzecz, co do której między damami a dżentelmenami od dawna panuje niezgoda. Jednak - nie

próbując rozstrzygać tej kwestii - mogę powiedzieć, że są okoliczności, na które nawet kobieta nie ma wpływu. Kobięca gospodarność może wiele zdziałać, milordzie, ale nie jest w stanie zmienić małych dochodów w duże.

Lord Osborne milczał. W tym, co usłyszał, nie było nic sentencjonalnego ani sarkastycznego, ale łagodna powaga dziewczyny oraz wypowiedziana przez nią uwaga sprawiły, że popadł w zamyślenie. Kiedy znów się odezwał, starannie ważył słowa - po poprzedniej niezręczności i niefrasobliwości nie pozostało nawet śladu. Pragnienie, by sprawić przyjemność jakiejś kobiecie, było dlań czymś zupełnie nowym. Po raz pierwszy w życiu zdał sobie sprawę, co czuje dziewczyna w sytuacji Emmy. A że nie brakowało mu ani rozsądku, ani wrażliwości, jej słowa wywarły na nim duże wrażenie.

- Jak wiem, jest pani na wsi od niedawna - powiedział uprzejmie. - Mam nadzieję, że się tu pani podoba.

Został za tę uwagę nagrodzony grzeczną odpowiedzią, a z twarzy dziewczyny znikł goszczący na niej dotąd wyraz napięcia. Nienawykły do podobnych wysiłków i szczęśliwy, że może spokojnie przypatrywać się Emmie, lord Osborne siedział przez następne kilka minut w milczeniu, podczas gdy Tom Musgrave gawędził z Elżbietą, póki nie przeszkodziło im wejście Nanny.

- Przepraszam, proszę panienek - powiedziała służąca, uchylając drzwi i wsuwając przez nie głowę - ale pan chciałby wiedzieć, czemu jeszcze nie podano mu obiadu.

Dżentelmeni, którzy dotąd przeoczyli wszystkie sygnały, że zbliża się pora posiłku - choć były one bardzo wyraźne - zerwali się z miejsc z przeprosinami, podczas gdy Elżbieta energicznie poleciła Nanny, by „poprosiła Betty o podanie drobiu”.

- Przepraszam, że tak to wyszło - dodała, zwracając się z uśmiechem do Musgrave'a - ale wie pan przecież, jak wcześnie się u nas jada.

Tom nie miał nic na swoje usprawiedliwienie - dobrze znał wszakże obyczaje tego domu. Szczera prostota słów gospodyni i wypowiedziana przez nią bez skrępowania uwaga o porze posiłku zupełnie go oszołomiły. Przerywane komplementami pożegnania lorda Osborne'a potrwały dłuższą chwilę; jego małowówność zdawała się znikać, w miarę jak ubywało czasu, jaki pozostał na pogawędkę. Raz jeszcze poradził, jak uporać się z błotem, gorąco zachwalał wysokie buciki i prosił o zgodę na to, by jego siostra przysłała Emmie nazwisko odpowiedniego szewca.

- W przyszłym tygodniu będę w tej okolicy polował z psami - oznajmił na zakończenie. - Sądzę, że wyruszymy w środę około dziewiątej ze Stanton Wood. Wspominam

o tym w nadziei, że wybierze się tam pani zobaczyć, jak szykujemy się do łowów. Jeśli tylko dopisze pogoda, proszę wyświadczyć nam ten zaszczyt i osobiście powiedzieć „darzbór”.

Kiedy goście odjechali, siostry wymieniły zdziwione spojrzenia.

- Cóż za niewymowny zaszczyt! - wykrzyknęła w końcu Elżbieta. - Któż by pomyślał, że lord Osborne wybierze się do Stanton. Jest bardzo przystojny - ale Tom Musgrave i tak bije go na głowę. Jest o wiele zabawniejszy i wytworniejszy od swego przyjaciela. Cieszę się, że lord Osborne ani razu się do mnie nie odezwał, bo nie chciałabym być zmuszona do konwersowania z tak wybitną osobistością. Tom natomiast jest bardzo miły, nieprawdaż? Czy słyszałaś, że gdy tylko wszedł, zapytał, gdzie są panna Penelopa i panna Margaret? Ta wizyta wytrąciła mnie zupełnie z równowagi. Cieszę się wszelako, że Nanny nie nakryła jeszcze stołu serwetą, wyglądałoby to nad wyraz niezręcznie.

Powiedzenie, że Emmie wizyta lorda Osborne'a ani trochę nie pochlebiła, byłoby kłamstwem i znaczyłoby, że jest to dziewczyna wyjątkowo dziwna, ale jej zadowolenie nie było bynajmniej niezmaczone. Przybycie dostojnego gościa mile polectało jej próżność, ale zadrasnęło dumę. Wolałaby się raczej dowiedzieć, że pragnął tej wizyty, ale nie ośmielił się jej złożyć, niż zobaczyć go w Stanton. Pośród różnych niemiłych uczuć, przyszło jej nagle do głowy pytanie, czemu pan Howard nie dostąpił przywileju odwiedzenia jej w towarzystwie jego lordowskiej mości? Uznała jednak, że albo o tej wizycie nic nie wiedział, albo odmówił wzięcia w niej udziału, uważając ją za impertynencję i wykroczenie przeciwko dobrym obyczajom.

Pan Watson także nie był zachwycony, usłyszawszy, co się wydarzyło. Poirytowany uporczywym bólem i nieskłonny do wyrozumiałości, bez ogródek dał wyraz swoim uczuciom.

- Fiu! Fiu! Cóż takiego skłoniło lorda Osborne'a do złożenia nam wizyty? Mieszkamy tu od czternastu lat i jak dotąd nikt z ich rodziny nas nie zauważał. To zapewne niemądry wymysł tego wałkonia, Toma Musgrave'a. Nie mogę złożyć rewizyty. A nawet gdybym mógł - to i tak bym nie chciał.

Kiedy więc Tom Musgrave odwiedził ich ponownie, polecono mu przeprosić mieszkańców Osborne Castle, że stan zdrowia pana Watsona nie pozwala mu odwzajemnić wizyty. Wymówka była aż nadto wystarczająca.

Tydzień czy dziesięć dni minęło spokojnie, nim nowa, trwająca blisko pół dnia krzątanina nie przerwała zgodnego i pełnego serdeczności życia obu siostr, których wzajemne oddanie rosło, w miarę jak coraz lepiej się poznawały. Zakłócił ich spokój list, zapowiadający nieoczekiwany przyjazd pana Roberta Watsona wraz z małżonką. Państwo Watsonowie mieli

odwieźć Margaret do domu, żywiąc przy tym nadzieję, że przy okazji poznają swą siostrę Emmę.

Oczekiwanie na tę wizytę zajęło myśli obu sióstr i przynajmniej jednej z nich całkowicie wypełniło czas. Ponieważ Jane była kobietą zamożną, przygotowania do jej przyjęcia traktowano poważnie. A że Elżbieta więcej miała dobrych chęci niż umiejętności w prowadzeniu domu, nie obyło się bez pośpiechu i krzątania.

Czternastoletnia rozłąka z bliskimi sprawiła, że bracia i siostry byli dla Emmy zupełnie obcy. Jednak oczekując przybycia Margaret, lękała się nie tylko jej obcości; na podstawie tego, co o niej słyszała, sądziła, że ma także inne powody do obaw. Obawiała się, że dzień przybycia całej gromadki do Stanton będzie ostatnią chwilą sielanki w rodzinnym domu.

Robert Watson pracował jako prawnik w Croydon i znakomicie radził sobie w swym fachu. Był zadowolony zarówno z siebie samego, jak i z faktu, że poślubił jedyną córkę mecenasa, w którego kancelarii terminował; panna miała sześć tysięcy funtów posagu. Pani Robertowa była nie mniej od męża zadowolona z wysokości tej sumy, dzięki niej posiadała bowiem teraz w Croydon przyzwoity dom, mogła wydawać w nim eleganckie przyjęcia i nosić piękne stroje. Jeśli chodzi o urodę, nie odznaczała się niczym nadzwyczajnym, a jej usposobienie cechowały arogancja i zarozumiałstwo.

W przeciwieństwie do niej Margaret nie była pozbawiona urody: miała wiotką, śliczną figurę i sporo wdzięku, choć rysy jej twarzy były raczej zbyt mało wyraziste niż ładne. Kiedy jednak jej oblicze tężało z gniewu lub niepokoju, ślady jakiegokolwiek urody zniknęły zeń zupełnie. Widząc swą siostrę po tak długiej rozłące, starała się odnosić do niej - podobnie jak do wszystkich obcych osób - mile i przyjaźnie. Jej pragnienie okazania siostrzanej sympatii objawiało się ani na chwilę nie znikającym z twarzy uśmiechem oraz powolnym cedzeniem słów.

Była tak „zachwycona, mogąc znów zobaczyć najdroższą Emmę”, że z trudem wymawiała każdą sylabę.

- Jestem pewna, że zostaniemy przyjaciółkami - oświadczyła z uczuciem, kiedy usiadły obok siebie w salonie. Emma nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Nie próbowała też nawet naśladować sposobu mówienia siostry. Pani Robertowa Watson zerkała na nią z ciekawością i pełnym satysfakcji współczuciem - jej myśli od pierwszej chwili krążyły wokół utraconego przez dziewczynę spadku po ciotce. Cały czas rozważała też, o ileż lepiej być córką dżentelmena z Croydon niżli siostrzenicą starej kobiety, która przy byle okazji gotowa jest rzucić się w ramiona irlandzkiego kapitana.

Robert był beztrząsco miły - jak przystało na brata i człowieka zamożnego. Bardziej pochłaniały go dyskusje z listonoszem, pomstowanie na przesadne podnoszenie cen przez pocztę i przyglądanie się podejrzanemu półkoronówce niż powitanie siostry, która nie miała już teraz odziedziczyć żadnego majątku, jakim mógłby zarządzać.

- Stan waszej drogi jest po prostu haniebnym, Elzbieta - powiedział. - Jeszcze gorszy niż dawniej. Na niebiosa! Gdybym tu mieszkał, zażądałbym jej naprawienia. Kto jest teraz u was mierniczym?

Państwo Robertowie Watson zostawili w Croydon córeczkę, o którą teraz serdecznie dopytywała się Elzbieta, żałując, że bratanica nie przyjechała razem z rodzicami.

- To miło z twojej strony, że o nią pytasz - odparła pani Watson. - Zapewniam cię, że ciężko nam było przekonać Augustę, by zechciała zostać w domu. Musiałam skłamać, że jedziemy tylko do kościoła i wkrótce wrócimy. Ale sama rozumiesz: nie można jej było zabrać bez niani; bardzo dbam o to, by zawsze miała odpowiednią opiekę.

- Słodkie maleństwo! - zawołała Margaret. - Konieczność rozstania się z nią niemal złamała mi serce.

- Czemu więc było ci tak spieszą, żeby od niej uciec? - odparła pani Robertowa. - Jesteś niegodziwym stworzeniem. Kłóciłam się o to z tobą przez całą drogę, prawda? Cóż to za wizyta! W głowie się nie mieści! Wiecie, jak jestem szczęśliwa, goszcząc was wszystkie w swoim domu, i chciałabym, żebyście zostawały u nas przynajmniej przez kilka miesięcy. Bardzo mi więc przykro - dodała z dowcipnym uśmiechem - że tej jesieni nie zdołaliśmy uczynić Croydon miejscem miłszym twemu sercu.

- Ależ najdroższa Jane, nie zawstydzaj mnie swoimi kpinami. Dobrze wiesz, jaki był powód mojego powrotu do domu. Oszczędź mi tych uwag, błagam. Nie potrafię odpowiadać na twoje dowcipne szyderstwa.

- Cóż, proszę tylko, żebyś nie nastawiała swoich sióstr przeciwko naszemu domowi. Jeśli nie będziesz się wtrącać, może Emma zechce wrócić razem z nami i zostać aż do Bożego Narodzenia.

Emma zapewniła, że czuje się zaszczycona zaproszeniem.

- Zapewniam cię, że mam w Croydon bardzo miły krąg znajomych. Nie bywamy zbyt często na balach - uważamy, że zbyt wiele jest na nich zamieszania - ale obracamy się doprawdy w doborowym towarzystwie. W zeszłym tygodniu ustawiłam w bawialni aż siedem stolików. Jak ci się podoba na wsi? Czy polubiłaś Stanton?

- Bardzo - odrzekła Emma, obmyślając wyczerpującą odpowiedź na zadane pytanie. Od pierwszej chwili poczuła, że bratowa nią pogardza. W istocie zaś pani Robertowa Watson

zastanawiała się właśnie, w jakim to domu wychowywała się Emma w Shropshire, i uznała, że jej ciotka z pewnością nie posiadała nigdy sześciu tysięcy funtów.

- Jakaż ta Emma jest czarująca - szepnęła do bratowej Margaret swym najbardziej omdlewającym głosem. Jej słowa wprawiły Emmę w zakłopotanie. Jeszcze mniej spodobał się jej jednak ostry, tak niepodobny do poprzedniego akcent, z którym pięć minut później przybyła siostra zwróciła się do Elżbiety.

- Miałaś jakieś wieści od Penelopy, odkąd udała się do Chichester? Wyobraź sobie, że następnego dnia napisała do mnie list. Nie sądziłam, że jest zdolna do czegoś podobnego. Myślę, że wróci tu jako „panna Penelopa” - tak, jak wyjechała.

Emma obawiała się, że właśnie takim głosem przemawiać będzie Margaret na co dzień, kiedy obecność nieznannej siostry już jej spowszednieje. Po cóż miałyby bowiem wtedy silić się na sztuczne sentymenty?

Wkrótce damy udały się na górę, by się przebrać do obiadu.

- Mam nadzieję, że będzie ci tu w miarę wygodnie, Jane - powiedziała Elżbieta, otwierając przed bratową drzwi gościnniej sypialni.

- Ależ kochanie, błagam, nie rób z mojego powodu żadnych ceregieli - odparła pani Robertowa. - Należę do tych, którzy zawsze przyjmują rzeczy takimi, jakie są. Mam nadzieję, że potrafię spędzić dwie czy trzy noce w niewielkim pokoju, nie sprawiając nikomu kłopotu. Przyjeżdżając do was w odwiedziny, zawsze chciałam być traktowana en famille. Mam też nadzieję, że nie szykowałyście z naszego powodu żadnego wystawnego obiadu. Pamiętajcie przy tym, że nigdy nie jadamy kolacji.

- Przypuszczam - powiedziała Margaret do Emmy - że zamieszkamy w jednym pokoju. - Tym razem mówiła wcale szybko. - Elżbieta zawsze zadba o to, by mieć pokój tylko dla siebie.

- Nie. Właśnie oddała mi połowę swojego.

- Och! - zawołała Margaret, znacznie bardziej miękko głosem, starając się sprawić wrażenie, jakby nic złego nie miała na myśli. - Żałuję, że ominie mnie przyjemność przebywania w twoim towarzystwie; szczególnie, że spędzając zbyt wiele czasu sama, robię się nerwowa.

Emma jako pierwsza z pań zjawiła się ponownie w salonie. Wchodząc, spostrzegła siedzącego tam już samotnie brata.

- Cóż, Emmo - powiedział na jej widok - jesteś w tym domu całkiem obca. Pobyt tutaj wydaje ci się pewnie nierealnym snem. Niezły kawał zrobiła ci ta twoja ciotka Turner! Na

niebiosa! Nigdy nie powinno się powierzać pieniędzy kobiecie! Zawsze twierdziłem, że powinna obdarować cię pewną kwotą od razu po śmierci męża.

- Ale to by oznaczało powierzenie pieniędzy mnie - roześmiała się Emma. - A ja także jestem kobietą.

- Można by je było zabezpieczyć na twoje przyszłe potrzeby. W ten sposób ona nie mogłaby już nimi dysponować. Jakiż to musiał być dla ciebie cios! Zamiast odziedziczyć osiem czy dziewięć tysięcy funtów, zostałaś odesłana na łono rodziny bez pensa przy duszy. Mam nadzieję, że stara dama boleśnie to odpokutuje.

- Nie mów o niej tak pogardliwie. Była dla mnie zawsze bardzo dobra. A jeśli dokonała niewłaściwego wyboru, będzie cierpieć przez to znacznie bardziej niż ja cierpię teraz.

- Nie chciałem ci zrobić przykrości. Ale sama rozumiesz: wszyscy sądzą, że jest starą wariatką. Turnera uważano za nadzwyczaj rozsądnego, sprytnego człowieka, cóż więc za diabeł go podkusił, by w ten sposób sformułował testament?

- Nie uważam, by zapisanie majątku ciotce pozwalało podawać w wątpliwość rozsądek mego wuja. Była dlań wspaniałą żoną. Najbardziej liberalne i oświecone umysły zawsze są najbardziej łatwowierne. Ale dzięki temu dowodowi oddania dla ciotki pamięć mego wuja jest mi tym droższa.

- Dziwne rzeczy wygadujesz! Mógł przecież należycie zabezpieczyć wdowę, nie zostawiając na jej łasce wszystkiego, co posiadał. Jakaś część mógł z tego wykluczyć!

- Ciotka mogła pobłądzić - odparła łagodnie Emma - i bez wątpienia popełniła błąd, ale postępowanie wuja było bez zarzutu. Jestem przecież jej, a nie jego siostrzenicą, to jej pozostawił więc prawo i przyjemność obdarowania mnie pieniędzmi.

- Niestety, scedowała tę przyjemność na twego ojca, a on nie jest w stanie sprostać temu zadaniu. Krótko mówiąc: trzymając cię tak długo z dala od rodziny, zniszczyła między tobą a nami wszystkie naturalne uczucia, a potem - wychowawszy cię, jak sędzę, w dostatku i zbytku - odesłała tutaj bez pensa przy duszy.

- Dobrze wiesz - odparła Emma, z trudem hamując łzy - jak zły był stan zdrowia mego wuja. Był o wiele bardziej inwalidą niż nasz ojciec. Nie mógł nawet opuszczać domu. Ciotka pielęgnowała go z wielkim poświęceniem...

- Nie chciałem doprowadzać cię do łez - powiedział łagodnie Robert. - Byłem przed chwilą w pokoju ojca - dodał po chwili milczenia, wyraźnie chcąc zmienić temat. - Wygląda na bardzo zubożniętego. To będzie straszne, kiedy umrze. Szkoda, że żadna z was nie wyszła za mąż! Musisz przyjechać do Croydon - tak samo, jak twoje siostry. Zobaczymy, co

da się zrobić. Sądzę, że gdyby Margaret miała z tysiąc albo półtora tysiąca funtów posagu, znalazłby się jakiś młody człowiek, któremu wpadłaby w oko...

Emma ucieszyła się, kiedy nareszcie dołączyli do nich inni. Lepiej już było patrzeć na wystrojoną bratową niż słuchać Roberta, którego słowa w równym stopniu zasmucały ją, co irytowały. Pani Robertowa, ubrana równie wytwornie jak w chwili przyjazdu, weszła do bawialni, przepaszając za swój strój.

- Nie chciałam, żebyście na mnie czekali, włożyłam więc pierwszą suknię, jaka wpadła mi w ręce. Obawiam się, że nie wyglądam w niej zbyt zgrabnie. Drogi panie Watson - zwróciła się do męża - nie przypudrowałaś na nowo włosów!

- Nie. I co więcej: nie mam zamiaru tego robić. Sądzę, że jak na potrzeby mojej żony i sióstr, mam na włosach aż nadto pudru.

- Mimo wszystko uważam, że skoro jesteśmy w gościnie, powinieneś przebrać się do obiadu, pomimo że w domu nigdy tego nie robisz.

- Nonsens.

- Dziwne, że nie lubisz postępować tak jak inni dżentelmeni. Pan Marshall i pan Hemmings codziennie przebierają się do obiadu. I po cóż kupiłam ci ostatnio nowy frak, skoro i tak go nie nosisz?

- Zajmij się, pani, własnymi strojami i zostaw mnie w spokoju! - zażądał Robert.

Chcąc położyć kres tej kłótni i ułagodzić wyraźnie zirytowaną bratową, Emma (choć wypowiedanie podobnych banałów nie przychodziło jej łatwo) zaczęła podziwiać jej suknię. Jane przyjęła to z wielkim zadowoleniem.

- Podoba ci się? Ogromnie mnie to cieszy. Nadzwyczaj przypadła mi do gustu, choć chwilami myślę, że wzór jest może nieco za duży. Ta, którą założę jutro, spodoba ci się pewnie jeszcze bardziej. A czy widziałaś już tę, którą ofiarowałam Margaret?

Podano obiad, w czasie którego pani Robertowa - poza chwilami, kiedy ponurym wzrokiem obrzucała głowę męża - zachowywała się wesoło i swobodnie. Zganiła Elżbietę za rozrzutność, z jaką przygotowała obiad, i zdecydowanie zaprotestowała przeciwko pieczonemu indykowi, będącemu jedynym odstępstwem od zasady jemy to, co zwykle".

- Ależ moja droga - odparła Elżbieta - indyk jest już upieczony, można go więc równie dobrze podać, jak pozostawić w kuchni. Prócz tego mam nadzieję, że jeśli mój ojciec zobaczy go na talerzu, skusi się i zje kawałek. To jego ulubione danie.

- A więc podaj go, moja droga, lecz zapewniam cię, że ja nie tknę ani kawałka.

Pan Watson nie czuł się na tyle dobrze, by dołączyć do towarzystwa w czasie obiadu, zszedł jednak na dół, ażeby wypić z gośćmi herbatę.

- Mam nadzieję, że uda nam się wieczorem zagrać w karty - powiedziała Elżbieta do pani Robertowej, dopilnowawszy, by ojca usadowiono wygodnie w jego fotelu.

- Na mnie nie licz, moja droga, bardzo cię proszę. Wiesz, że żaden ze mnie gracz. Myślę, że miła pogawędka będzie o wiele lepsza. Zawsze powtarzam, że karty to czasami niezła rzecz, żeby przełamać pierwsze lody, ale wśród przyjaciół nikt ich nie potrzebuje.

- Myślałam o grze, bo rozerwałaby ona ojca - odrzekła Elżbieta - chyba że tobie by to nie odpowiadało. Ojciec powiada, że nie ma już głowy do wista, ale być może, jeśli zasiądziemy do gry, zmieni zdanie i do nas dołączy.

- Ależ nie mam nic przeciwko temu! Jestem do twoich usług. Tylko nie zmuszaj mnie, bym to ja wybierała grę. Mariasz jest jedyną grą, w którą gra się obecnie w Croydon, ale oczywiście, mogę zagrać w cokolwiek. Skoro na ogół tylko wy dwie jesteście w domu, z pewnością nie wiecie już, co począć, żeby rozweselić ojca. Dlaczego jednak nie namówicie go, żeby zagrał w cribbage? Obie z Margaret grałyśmy w to niemal co wieczór, o ile tylko nie wychodziłyśmy z wizytą.

W tym momencie z oddali dał się słyszeć cichy turkot nadjeżdżającego powozu. Stopniowo odgłos stawał się coraz wyraźniejszy - bez wątplenia pojazd zbliżał się do ich domu. Był to w Stanton dźwięk niezwykle rzadki o każdej porze dnia, ponieważ wieś leżała z dala od głównych traktów i prócz pastorostwa nie mieszkały w niej żadne dobrze urodzone rodziny. Dwie minuty później zagadka się wyjaśniła: koła powozu bez wątplenia zatrzymały się przy ogrodowej furtce.

- Kto to może być? To z pewnością karetą pocztową. Któż jednak mógł nią przyjechać? Jedyną osobą, jaka przychodzi mi na myśl, jest Penelopa. Może niespodziewanie nadarzyła się jej okazja, żeby wrócić?

Przez chwilę wszyscy czekali w napięciu wsłuchani w odgłos kroków, które dały się słyszeć najpierw na wybrukowanej ścieżce, wiodącej do drzwi wejściowych, a potem w holu. Były to kroki mężczyzny, nie mogły zatem należeć do Penelopy. W takim razie musiał to być Samuel.

Drzwi się otworzyły i w progu stanął Tom Musgrave w podróżnym stroju. Był w Londynie i właśnie wracał do miasta, zboczył więc o pół mili z drogi, by na dziesięć minut zajrzeć do Stanton. Uwielbiał robić niespodzianki, składając niespodziewane wizyty o zupełnie niezwykłych porach. W chwili obecnej zaś miał dodatkowy powód do odwiedzin: mógł zawiadomić panny Watson, które miał nadzieję zastać siedzące w milczeniu przy herbacie, że śpieszy do domu na obiad, który zostanie podany o ósmej.

Tym razem i jego czekała niespodzianka, nie wprowadzono go bowiem jak zwykle do małej bawialni, lecz otwarto przed nim o stopę szersze skrzydła drzwi dużego salonu, gdzie ujrzał osoby, w których nie od razu rozpoznał zajmujących honorowe miejsca przy kominku państwa Watsonów z Croydon. Panna Elżbieta ulokowała ich przy eleganckim stoliku pembroke, na którym stała najlepsza zastawa do herbaty. Gość zatrzymał się na chwilę w progu, oniemiały ze zdziwienia.

- Musgrave! - zawołała ciepło Margaret.

Młodzieniec opanował się błyskawicznie i wszedł do środka, zachwycony widokiem przyjaciół. Błogosławił szczęśliwy traf, który pozwolił na tak nieoczekiwane spotkanie. Uścisnął dłoń Robertowi i z uśmiechem skłonił się damom - wszystko to czyniąc z nie lada wdziękiem. Co się jednak tyczyło jego rzekomych głębszych uczuć wobec Margaret, Emma, która uważnie go obserwowała, niczego takiego nie spostrzegła. Niemniej nic też nie przeczyło opinii Elżbiety, że skromne uśmiechy Margaret świadczą, iż to siebie uważa ona za powód tej wizyty. Bez trudu namówiono gościa, by zdjął płaszcz i napił się herbaty.

- Nie ma większego znaczenia, czy zjem obiad o ósmej, czy o dziewiątej - oznajmił, odruchowo siadając na krześle obok Margaret, które ta przemyślnie mu wskazała. Uchroniła go wprawdzie w ten sposób od rozmowy z pozostałymi siostrami, ale nie zapobiegła indagacjom ze strony brata. Zważywszy, że gość przybył prosto z Londynu, opuścił bowiem stolicę zaledwie cztery godziny wcześniej, musiał zdać relację z ostatnich w nim wydarzeń, zanim Robert pozwolił mu odpowiedzieć na nie mniej istotne, choć nie dotyczące spraw publicznych pytania dam. W końcu Musgrave usłyszał także omdlewający głos Margaret, która wyrażała obawę, że ma on jeszcze przed sobą tak długą i niebezpieczną podróż w chłodzie i ciemnościach.

- Zrobiłby pan lepiej, nie wypuszczając się w drogę o tak późnej porze - zauważyła.

- Nie mogłem wcześniej. Przyjaciół zatrzymał mnie na pogawędkę. Zresztą, dla mnie każda pora jest dobra. Kiedyż to wróciła pani na wieś, panno Margaret? - zapytał, zmieniając temat.

- Przyjechałam dopiero dziś rano, razem z bratem i jego żoną. To niezwykle, nie sądzi pan?

- Długo pani nie było, prawda? Chyba ze dwa tygodnie?

- Może dla pana dwa tygodnie to długo, panie Musgrave - roześmiała się pani Robertowa - ale dla nas i miesiąc było za mało. Zapewniam pana, że wbrew własnej woli przywieźliśmy ją tu po tak krótkim czasie.

- Miesiąc! Nie było pani cały miesiąc! To zdumiewające, jak ten czas szybko leci...

- Może pan sobie wyobrazić - powiedziała Margaret łagodnym szeptem - jak się czuję, znalazłszy się na powrót w Stanton. Niewdzięczny ze mnie gość. Ale tak gorąco pragnęłam zobaczyć Emmę. Bałam się tego spotkania, a jednocześnie za nim tęskniłam. Rozumie pan moje uczucia?

- Ani trochę! - zawołał głośno młodzieniec. - Sam nigdy bowiem nie lękałem się spotkań z panną Emmą Watson - ani żadną z jej sióstr.

Całe szczęście, że dodał na końcu te słowa!

- Czy mówił pan do mnie? - zapytała Emma, słysząc swoje imię.

- Nie. Ale myślałem o pani. Tak, jak czyni to wiele innych osób, znajdujących się teraz daleko stąd. Piękna pogoda jak na otwarcie sezonu łowieckiego, prawda panno Emmo? - dodał, pozornie zmieniając temat. - Urocza pora na polowanie!

- Emma jest zachwycająca, nieprawdaż? - szepnęła Margaret. - Przeszła moje najśmielsze oczekiwania. Czy widział pan kiedykolwiek piękniejszą dziewczynę? Myślę, że nawet pan przekona się dzięki niej do ciemnej karnacji.

Musgrave zawahał się. Sama Margaret miała cerę jasną i choć Tom nie zamierzał prawić jej komplementów, pamiętał, że panna Osborne i panna Carr także mają jasne karnacje - a obie tego dnia zawładnęły jego myślami.

- Pani siostra jest tak piękna, jak tylko może być dziewczyna o smagłej cerze - powiedział w końcu - ja sam jednakże wolę cerę jasną. Czy widziała pani pannę Osborne? Oto mój ideał kobiecej urody - a ona ma płeć jasną jak alabaster.

- Jaśniejszą ode mnie? Tom nie odpowiedział.

- Klnę się na mój honor, drogie panie - rzekł za to, spoglądając po sobie - że jestem waszym wielkim dłużnikiem, skoro przyjęłyście mnie w swoim salonie w takim *deshabille*. Nie przyszło mi do głowy, jak dalece nie będę tutaj pasował, inaczej z pewnością trzymałbym się z daleka od waszego domu. Gdyby lady Osborne zobaczyła mnie tu w tym stroju, powiedziałyby, że jestem równie lekkomyślny, jak jej syn.

Damy pośpieszyły z grzecznymi zaprzeczeniami, a Robert Watson, zerknąwszy na swoje odbicie w wiszącym *vis-à-vis* lustrze, uprzejmie przemówił do gościa w te słowa:

- Nie może być pan bardziej w *deshabille* niż ja sam. Przybyliśmy tutaj tak późno, że nie miałem nawet czasu nałożyć na włosy świeżego pudru.

Emma zastanawiała się, co musi czuć w owej chwili jej bratowa.

Kiedy sprzątnięto zastawę do herbaty, Tom jął przebąkiwać coś o swoim powozie, ale właśnie wniesiono stary stolik do gry, panna Watson zaś wyjęła względnie świeżą talię kart i żetony. Chórem tedy zaczęto zapraszać go do gry i w końcu zgodził się przedłużyć wizytę o

kolejny kwadrans. Nawet Emma ucieszyła się, że pozostał, poczuła bowiem, że rodzinne grono jest najgorszym towarzystwem, jakie tylko można sobie wyobrazić. Reszta zebranych także była oczywiście zachwycona.

- W co zamierzacie państwo grać? - zapytał Musgrave, gdy wszyscy stłoczyli się już wokół stolika.

- Myślę, że w mariasza - odrzekła Elżbieta. - Moja bratowa polecała tę grę, a i my wszyscy, jak sądzę, ją lubimy. Wiem też, że i panu, Tom, się ona podoba.

- To jedyna gra, jakiej oddają się teraz wszyscy w Croydon - oświadczyła pani Robertowa. - Nigdy nie przychodzi nam do głowy grać w coś innego. Cieszę się więc, słysząc, że to także wasza ulubiona gra.

- Och, jeśli chodzi o mnie, cokolwiek wybieriecie, będzie moją ulubioną grą. Spędziłem w swoim czasie parę miłych godzin przy grze w mariasza, ale już od dawna nie oddawałem się tej rozrywce. W zamku Osborne'ów nie grywamy ostatnio w nic innego niż oczko. Bylibyście zdumieni słysząc, ile przy tym robimy hałasu. Ten stary, piękny, przestronny salon znowu tętni życiem, choć lady Osborne twierdzi czasem, że nie słyszy własnych myśli. Lord Osborne wprost przepada za grą - ze wszystkich znajomych mi osób to on właśnie najlepiej rozdaje karty. Robi to tak szybko i zręcznie! Nie pozwala też nikomu zbyt długo rozmyślać nad kolejnymi posunięciami. Żałuję, że nie widzieliście go przy grze - przechodzi po prostu sam siebie. To widok jedyny w swoim rodzaju!

- Czemu więc, moi drodzy, i my nie mielibyśmy zagrać w oczko? - zawołała Margaret. - Myślę, że to o wiele lepsza gra. Nie mogę powiedzieć, bym była wielką miłośniczką mariasza.

Pani Robertowa nie powiedziała już ani słowa w obronie swej poprzedniej propozycji. Została całkowicie pokonana, gdyż moda panująca w Croydon nie mogła się oczywiście równać obyczajom przyjętym na zamku Osborne'ów.

- Czy widział się pan na zamku z rodziną pastora, panie Musgrave? - zapytała Emma, kiedy młodzieniec tasował karty.

- Ależ tak! Prawie zawsze tam są. Pani Blake to bardzo miła, dobroduszna kobieta, jesteśmy oddanymi przyjaciółmi. A Howard to prawdziwy dżentelmen. Cała rodzina o pani pamięta, zapewniam. Ciekaw jestem, czy w sobotę około dziewiątej czy dziesiątej wieczorem nie płonęły pani policzki? Rozmawialiśmy wtedy o pani. Opowiem pani, jak to było, bo widzę, że umiera pani z ciekawości. Howard powiedział lordowi Osborne'owi, że...

Niestety w najciekawszym momencie pozostali gracze zażądali od Toma, by rozpoczął grę, i tak zaprzętnęli jego uwagę, że nie wrócił już do poprzedniego tematu. Emma zaś, choć płonęła z ciekawości, nie ośmieliła się poprosić o dokończenie opowieści.

Tom Musgrave wprowadził miłe urozmaicenie; bez niego gra w rodzinnym tylko gronie byłaby o wiele mniej interesująca. I być może jej uczestnicy mniej uprzejmie by się do siebie odnosili, podczas gdy obecność gościa pozwoliła zachować miłą atmosferę. Tom zaiste stworzony był do tego, by błyszczeć w towarzystwie. W kartach też dopisywało mu szczęście. Po kilku rozdaniach zdawał się mieć już sporą przewagę nad innymi. Grał z rozmachem, miał przy tym wiele do opowiadania - i choć sam nie był dowcipny, potrafił wykorzystywać żarty nieobecnych przyjaciół. Miał rzadki dar wypowiedzenia frazesów lub zupełnie błahych uwag tak, że poprawiały one atmosferę przy karcianym stoliku. Jego zwykłe swobodne zachowanie wzbogacone zostało o wesołe żarty zapamiętane z zamku Osborne'ów. Powtarzał anegdoty, powiedzonka dam, pobłażliwie wskazywał innym ich przeoczenia, naśladowując styl gry lorda Osborne'a.

Zegar wybił dziewiątą, a on wciąż jeszcze siedział przy karcianym stoliku. Dopiero gdy Nanny weszła do salonu z miseczką kleiku dla gospodarza, zwrócił się do pana Watsona, mówiąc, że powinien już opuścić gościnne progi jego domu i pozwolić mu spokojnie zjeść kolację - szczególnie, jeśli chciał zdążyć na posiłek do własnego domu. Powóz podjechał pod drzwi i Tom nie miał już żadnego pretekstu, by zostać dłużej. Zwłaszcza że gdyby został, nie dalej niż za dziesięć minut posadzono by go do kolacji. A to dla człowieka, który marzył, by jego najbliższy posiłek był solidnym obiadem, stanowiło myśl nie do zniesienia.

Widząc, że Musgrave nieodwołalnie postanowił odjechać, Margaret zaczęła mrugać do najstarszej siostry, by ta zaprosiła go na obiad następnego dnia. Nie potrafiąc oprzeć się tym znakom oraz powodowana własną gościnnością i towarzyskim usposobieniem, Elżbieta uległa prośbom siostry.

- Będziemy szczęśliwi, jeśli jutro zechce pan znowu spotkać się z Robertem - powiedziała.

- Z największą przyjemnością - odparł odruchowo Tom i dopiero po chwili dodał: - O ile oczywiście będę o tej porze wolny. Poluję w towarzystwie lady Osborne, toteż nie mogę obiecać, że na pewno się pojawię. Nie przejmujcie się mną, panie, jeśli nie przybędę.

Złożywszy tę deklarację, odjechał, zachwycony niepewnością, w jakiej pozostawił swoich przyjaciół.

Margaret, uradowana okolicznościami, które uznała za niezwykle sprzyjające, już następnego ranka zapragnęła uczynić z Emmy swoją powiernicę. Posunęła się wręcz do tego, by - gdy tylko na krótko zostały same - powiedzieć:

- Jeśli chodzi o tego młodego człowieka, który był tu wczoraj wieczorem i wróci dzisiaj, to jest on mną, droga siostrze, bardziej zainteresowany niż sądzisz.

Emma udawała, że nie widzi w jej słowach niczego niezwykłego. Udzieliła jakiejś niedbałej odpowiedzi i zmieniła temat, który wydawał się jej wstrętny.

Ponieważ Margaret nie dopuszczała ewentualności, że Tom może nie przyjechać, z myślą o jego przybyciu podjęto jeszcze większe przygotowania niż poprzedniego dnia. Przejawszy całkowicie od siostry kuchenne obowiązki, spędziła pół poranka doglądając garnków, wydając polecenia i zrzędząc. Po długim, niezbyt udanym gotowaniu i pełnym niepokoju oczekiwaniu trzeba było jednakże zasiąść do stołu bez gościa. Tom Musgrave nie przyjechał, a jego rzekoma oblubienica nie zadała sobie nawet trudu, by ukryć złość i rozczarowanie lub stłumić rozdrażnienie.

Przez resztę wieczoru i cały dzień następny, kiedy Robert i Jane wciąż jeszcze gościli w Stanton, spokój w domu zakłócało niezadowolenie i kłótlivy nastrój Margaret. Ofiarą jej złego humoru padała zwykle Elżbieta. Na razie Margaret na tyle jeszcze liczyła się z opinią brata i bratowej, by przynajmniej wobec nich zachowywać się przyzwoicie, ale już najstarsza siostra i służąca niczego, jej zdaniem, nie robiły dobrze. Jeśli chodzi o Emmę, także uznała, że nie warto dłużej wysilać się dla niej na łagodny głos.

Starając się przebywać wśród domowników tak mało, jak to tylko możliwe, Emma z radością powitała możliwość przesiadywania na górze w pokoju ojca i postanowiła, że będzie mu tam towarzyszyć każdego wieczoru. Elżbieta natomiast zbyt lubiła wszelkie towarzystwo, by nad chwile spędzone tylko z ojcem, który czasem nie mógł znieść żadnej rozmowy, nie przekładać siedzenia na dole i konwersowania z Jane o Croydon - nawet mimo przykrych uwag Margaret. Chętnie scedowała więc na Emmę obowiązek dotrzymywania ojcu towarzystwa, szczególnie że siostra przekonywała ją, iż nie jest to z jej strony żadne poświęcenie. I rzeczywiście: taka zmiana była dla niej nie tylko do przyjęcia, ale wręcz ogromnie ją cieszyła. W czasie nawrotu choroby ojciec nie potrzebował niczego więcej prócz ciszy i spokoju, jednak będąc człowiekiem mądrym i wykształconym, kiedy tylko czuł się lepiej, lubił rozmowę i towarzystwo.

W jego sypialni Emma odpoczywała od upokarzających myśli o nierówności społecznej i rodzinnych kłótniach. Uciekała tam przed ciągłymi rozmowami o pieniądzu, nikczemną próżnością i przewrotnymi kaprysmi, wynikającymi z pożałowania godnych

skłonności. Obcowanie z tym wszystkim sprawiało jej ból; i to zarówno wtedy, gdy o tych rzeczach myślała, jak i wówczas, gdy ich doświadczała, w pokoju ojca jednak przestawały ją one dręczyć; miała dużo wolnego czasu, mogła czytać i rozmyślać - choć w jej sytuacji trudno było o niosącą ukojenie refleksję. Zło, które pojawiło się w jej życiu wraz ze śmiercią wuja, nie przeminęło i nic nie wskazywało na to, że wyrządzona jej krzywda zostanie naprawiona. Wciąż odruchowo porównywała przeszłość z terażniejszością, toteż z przyjemnością sięgała po książkę, by zająć czymś umysł i odpędzić smutek.

Zmiana środowiska i stylu życia, jaką pociągnęła za sobą śmierć jednego z opiekunów i niesprawiedliwy postęp drugiego, istotnie była dla dziewczyny wstrząsem. Przez wiele lat utwierdzano ją w przekonaniu, że jest wielką nadzieją i oczkiem w głowie swego wuja, który z rodzicielską troską formował jej umysł. Nie brakowało jej także czułości ze strony ciotki, osoby o miłym usposobieniu i dużej wyrozumiałości. Wujostwo uważali, że jej obecność ożywia ich elegancki i wygodny dom. Spodziewano się, że odziedziczy ich majątek, stając się tym samym materialnie niezależną. A teraz nikt już się z nią nie liczył. Stała się ciężarem dla rodziny, ze strony której nie mogła się spodziewać żadnych uczuć. Wróciła do i tak już ciasnego domu, w otoczenie ludzi, których umysłowo przewyższała. Nie miała szans na spokój i wygodę ani nadziei na lepszą przyszłość. Dobrze, że z natury była pogodna, bo zmiana, jaka nastąpiła w jej życiu, mogłaby wtrącić słabszy niż jej umysł w otchłań rozpacz. Robert i Jane bardzo nalegali, by wróciła wraz z nimi do Croydon, i trudno im się było pogodzić z jej odmową. Byli zbyt urzeczzeni własnym powodzeniem i gościnnością, żeby dostrzec, iż innym ich propozycja może wcale nie sprawiać przyjemności. Elżbieta broniła decyzji siostry, choć bez wątplenia czyniła to wbrew sobie, po cichu zachęcając Emmę do przyjęcia zaproszenia.

- Nie wiesz, co tracisz - powtarzała - ani co będziesz musiała znosić w domu. Z całego serca namawiam cię, żebyś pojechała. W Croydon zawsze coś się dzieje. Prawie codziennie będziesz gdzieś zapraszana, a Robert i Jane będą dla ciebie bardzo mili. Jeśli zaś chodzi o mnie, to po twoim wyjeździe nie będzie tu mi gorzej niż było, zanim zawitałaś w nasze progi. Ty natomiast nie przywykłaś do przykrego zachowania biednej Margaret i jeśli zostaniesz w domu, szybciej niż myślisz zaczniesz cię ono irytować.

Argumenty siostry nie zdołały wszelako wpłynąć na decyzję Emmy - pomimo że darzyła Elżbietę ogromnym szacunkiem - i goście, chcąc nie chcąc, musieli odjechać bez niej.

Pokazując rękopis niektórym ze swych bratanic, siostra autorki, Cassandra, opowiedziała im jednocześnie, jak miała się dalej potoczyć akcja nie dokończonych powieści. Cassandra była chyba jedyną osobą, z którą Jane swobodnie rozmawiała o tym, co właśnie

pisala. Pan Watson wkrótce umarł, Emma zaś zamieszkała w domu swych braterstwa, ludzi o ciasnych umysłach. Odrzuciła też oświadczyzny lorda Osborne'a. Najbardziej interesującym wątkiem powieści miała być miłość lady Osborne do Howarda oraz odwzajemnione uczucie tego ostatniego do Emmy, którą w końcu poślubił.